OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Środa 27 lipca 1938 r. Nr. 55 (208)

Śmiertelny huragan w N. Jorku

Samolot bombowy został porwany przez wicher—6 osób poniosło śmierć — 500 osób pozbawionych dachu nad głową

NOWY JORK. Pod Nowym Jorkiem przeszedł gwałtowny huragan, połączony z niezwykle ulewnym deszczem. Wiele domów doznało uszkodzeń, mosty zostały zerwane, a wyrwane z korzeniami drzewa poprzerywały połączenia zarówno telegraficzne, jak i telefoniczne.

Uniesiony przez tornado samolot bombowy, spadł w pobliżu Woodbrigde (Connectitut). Trzy osoby, stanowiące załogę samolotu, zostały zabite.

W pobliżu Newjersey wywrócił wicher autobus. Jedna osoba została zabita, a 9 ciężko rannych. Liczne farmy w pobliżu Nowego Jorku zostały zalane przez wodę.

Huragan szalał również nad południowo-wschodnią częścią stanu Texas, gdzie spustoszył 8 tysięcy km. kw. uprawnych pól.

W stanie tym 2 osoby zostały zabite, kilkadziesiąt rannych, a przeszło 500 znajduje się bez dachu nad głową.

Samolot runął z wysokości 1000 m

Zwłoki wszystkich pasażerów były w rozbitym samolocie — Specjalna komisja bada przyczyny katastrofy

CZERNIOWCE. Korespondent PAT. dowiaduje się bliższych szczegółów katastrofy polskiego samolotu.

Katastrofa nastąpiła w pobliżu wsi Gaineti w odległości 100 metrów od dawnej granicy austriacko-rumuńskiej, w lesie zwanym Dorotea Latonica. Samolot nie jest spalony tylko do szczętnie rozbity, skutkiem upadku ze znacznej wysokości.

Padając na ziemię, samolot zniszczył dużą część lasu i połamał stare drzewa.

Zwłoki wszystkich pasażerów znajdują się w rozbitym samolocie. Zegar przy sterze samolotu wskazuje godzinę 17.52 czyli jest to dokładny czas katastrofy.

Ostatnią wiadomość jaką otrzymała stacja radiotelegraficzna na lotnisku w Czerniowcach została nadana z samolotu o godz. 17.38. Załoga donosiła wówczas, że aparat znajduje się w gęstych chmurach.

W dniu 25 lipca przybył na miejsce katastrofy konsul polski w Czerniowcach p. Uzdowski i zabezpieczył przy pomocy oddziału żandarmerii zniszczony samolot.

Konsul Uzdowski pozostał na miejscu wypadku do czasu przybycia polskiej i rumuńskiej komisji, które zjawiły się na miejscu katastrofy o godz. 22. Obie komisje przez cały dzień sobotni i w nocy z dn. 23 na 24 jak również i przez całą niedzielę badały przyczyny katastrofy. Orzeczenia komisji należy się spodziewać za kilka dni.

Świadkiem katastrofy polskiego samolotu był rumuński oficer por. Konstanty Pitu, który oświadczył, że widział samolot w chwili gdy wyłonił się nagle z chmur i zachwiał się w powietrzu. Jednocześnie dał się słyszeć nieregularny dźwięk pracy motoru. Samolot powrócił jednak do normalnej pozycji, po czym chwiejnie opadł niemal prostopadle z wysokości ok. 1.000 metrów.

Poselstwo amerykańskie w Bukareszcie zakomunikowało rumuńskim władzom lotniczym — że zwłoki amerykańskiego lotnika-amatora dr. Caro, mają być przewiezione do Bukaresztu, gdzie zostaną pochowane na miejscowym cmentarzu.

Poselstwo bułgarskie zarządziło by zwłoki obywatela bułgarskiego inż. Radewa zostały przewiezione do Czerniowiec.

Zwłoki obywateli polskich, którzy padli ofiarą katastrofy, zostaną przewiezione do Polski.

CZERNIOWCE. Komisja pod kierownictwem czerniowieckiego kierownika „Lotu" kpt. Daszewskiego, dokonała wydobycia i przesienia zwłok z pod szczątków samolotu.

Zwłoki zostały umieszczone w trumnach i mają być przewiezione dziś do Czerniowiec.

Ludność miejscowa okazała przez cały czas pomoc. Również rumuńska żandarmeria pełniła bez przerwy 2-dniową służbę koło samolotu.

Na miejscu wypadku odbyło się w dniu wczorajszym nabożeństwo żałobne za zabitych, które odprawił rumuński duchowny.

Tajemnicza konferencja

HONG-KONG. Angielski ambasador w Chinach sir Clark Kerr odbył w niedzielę w Czang Cza dłuższą konferencję z premierem chińskim Kungiem, i wyjechał bezpośrednio po tym do Hong-Kongu.

O przyczynach tego nagłego wyjazdu nie wydano żadnego komunikatu. Utrzymują się tutaj jednakowoż uporczywe pogłoski, że podróż ambasadora angielskiego stoi w związku z podjęciem jakiegoś nowego kroku na terenie międzynarodowym.

Przyjaźń francusko-angielska

mocno zaakcentowana podczas pobytu króla Jerzego w Paryżu

PARYŻ. W departamencie Dordogne odbył się zjazd stronnictwa radykalno-socjalistycznego, na którym przemawiali wicepremier Chautemps i minister spraw zagranicznych Bonnet. Obaj ministrowie poświęcili wiele uwagi wizycie angielskiej pary królewskiej.

Wicepremier Chautemps oświadczył:

„To spotkanie między dwoma potężnymi i pokojowymi narodami jest wypadkiem historycznym o daleko idących następstwach. Nie tylko zacieśnił i wzmocnił węzły solidarności między obu narodami, czyniąc je bardziej osobistymi i bardziej znaczącymi, ale dziś rzeczywistość i siła zostały zademonstrowane przed światem. Francja miała sposobność przekonać swych przyjaciół o swej potędze i swej wielkiej cywilizacji".

Minister Bonnet, wspominając o swej niedawnej rozmowie z lordem Halifaxem, oświadczył:

„Ententa francusko-angielska nie była nigdy bardziej potrzebna i nigdy nie była pełniejsza. Król Jerzy VI powiedział prezydentowi Lebrun, że trudno byłoby pomyśleć o jakimkolwiek okresie, w którym przyjaźń nasza była bardziej zażyła.

Dzień żałoby w Rumunii

w dniu pogrzebu królowej Marii

BUKARESZT. Niedziela była dniem żałoby całego narodu rumuńskiego, który odprowadził na wieczny spoczynek królową matkę Marię.

Całe miasto przybrano kwiatami i sztandarami, przepasanymi wstęgami fioletowego koloru.

Orszak żałobny przeciągając przez główne ulice przeszedł pod łukiem triumfalnym w alei Kisselewa, pod którym wkroczył do stolicy w 1918 r. zwycięski król Ferdynand i królowa Maria.

Orszak żałobny, który wyruszył o g. 9.30 z pałacu królewskiego przybył o godz. 11.30 na dworzec. Królewski Mogosoia. Po przybyciu orszaku na dworzec, oficerowie 4 pułku kawalerii im. kr. Marii wnieśli trumnę do wagonu. Na trumnie złożono królewską koronę.

Do pociągu wsiadł król Karol i członkowie rodziny królewskiej, po czym przy dźwiękach hymnu narodowego pociąg ruszył do Curtea de Arges.

Ambasady państw obcych oraz osoby urzędowe udały się tam innym specjalnym pociągiem.

Na wszystkich dworcach przez które przejeżdżał pociąg żałobny zbierały się władze, duchowieństwo i ludność miejscowa, aby oddać ostatni hołd.

Do Curtea de Arges pociąg żałobny przybył o godz. 16, witany salwą armatnią. Tu odbyło się złożenie zwłok do grobu.

BUKARESZT. Zgodnie z życzeniem zmarłej królowej matki, serce jej wyjęte podczas balsamowania, złożone zostało w złotej rundzie, którą narazie powierzono proboszczowi kaplicy zamku Cotroceni. Urna zostanie w przyszłości przewieziona na wybrzeże morza Czarnego do odległej o 20 klm. od granicy bułgarskiej miejscowości Balczik.

W miejscowości tej znajduje się, wśród wspaniałych ogrodów pałac, w którym przebywała stale zmarła królowa.

Sensacyjny projekt prem. Chamberlaina

celem załagodzenia międzynarodowego wrzenia

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Sunday Dispatch" donosi, że premier Chamberlain opracowuje obecnie nowy projekt załagodzenia międzynarodowego wrzenia i że pierwszym krokiem będzie rozwiązanie kryzysu niemiecko-czechosłowackiego, które po rozmowach ubiegłego tygodnia uważa ne jest za możliwe.

Zarówno kpt. Wiedemann, jak i ambasador von Dirksen zapewnili ministrów angielskich, że Niemcy oczekują rozwiązania zagadnienia sudeckiego w istniejących granicach republiki czechosłowackiej.

Berlin równocześnie zawiadomił Paryż i Londyn, że na wypadek zadowalającego rozwiązania kwestii niemiecko-czechosłowackiej, Niemcy gotowe będą zbadać możliwości rozwiązania niezałatwionych kwestii w Europie zach. łącznie z umową o ograniczeniu zbrojeń powietrznych.

Obławy w Palestynie

celem oczyszczenia kraju z niepożądanych elementów

JEROZOLIMA. Na obszarach Tulkarem, Naplusa i Dzenin odbywają się wielkie operacje policyjne, mające na celu oczyszczenie tych części kraju z niepożądanych elementów.

W ostatnich dniach aresztowano ok. 1.600 osób, pochodzących przeważnie z innych stron i nie mogących w dostatecznej mierze usprawiedliwić powodów swego przebywania na tych obszarach.

Arabowie w starej dzielnicy Jerozolimy zastrajkowali na znak protestu przeciwko tym zarządzeniom policji.

Ludność arabska w Naplusie poszła za ich przykładem.

Płonący samolot runął w tłum

55 osób zostało zabitych, a przeszło 100 rannych

BOGOTA (Kolumbia). W niedzielę wydarzyła się w Bogocie wstrząsająca katastrofa, której ofiarą padło 55 zabitych i przeszło 100 rannych.

Szczegóły straszliwej tej katastrofy są następujące:

Na lotnisku Santa Anna w odległości 20 kilometrów od Bogoty urządzono wspaniałą doroczną rewię wojskową z udziałem wszystkich formacji. Na uroczystość obok tłumów publiczności przybył prezydent Lopez, który ustępuje 7 sierpnia, oraz jego następca, prezydent Santos i wielu dyplomatów.

Po rewii wojsk nastąpiły popisy akrobatyczne z udziałem 35 maszyn. Jeden z pilotów, por. Abadia, na wysokości 500 metrów zaczął się gwałtownie opuszczać i z niezrozumiałych powodów nie mógł już poderwać maszyny, która runęła w przerażony tłum. Widzowie byli tak stłoczeni, że o ucieczce nie mogło być mowy. Prawe skrzydło oderwało się i uderzyło o schody, prowadzące do loży prezydenta. Części śmigła rozleciały się jak odłamki granatu zabijając wielu ludzi.

Wskutek gwałtownego uderzenia samolotu o ziemię nastąpił wybuch zbiorników benzyny. Wiele osób padło ofiarą płonącej benzyny i zostało żywcem spalonych.

Rozmiary katastrofy powiększyła jeszcze panika, która powstała w chwili wypadku i wiele osób zostało rozstratowanych w tłumie.

Początkowo nawet nie wiedziano, ile osób zginęło w straszliwej tej katastrofie. Dopiero gdy ugaszono ogień i rozpoczęto systematyczne przeszukiwanie terenu katastrofy, naliczono 45 zabitych. Zwłoki niektórych są tak zmasakrowane lub spalone przez ogień, że nie można ich rozpoznać.

Spośród rannych przewiezionych do szpitala 10 osób zmarło, powiększając liczbę śmiertelnych ofiar do 55.

Zachodzi obawa, że ilość śmiertelnych ofiar będzie jeszcze większa, ponieważ lekarze nie rokują utrzymania przy życiu wielu ciężko rannych.



W niedzielę odbył się pogrzeb rumuńskiej królowej matki Marii. Na zdjęciu zmarła królowa.

Zderzenie autobusów

KARLSRUHE. Wczoraj wieczorem w pobliżu Ettlingen zderzyły się dwa autokary. 30 osób odniosło rany w tej katastrofie.

Ofensywa japońska na Hankou

prowadzona jest z wielkim nakładem energii

SZANGHAJ. Otrzymano tu obecnie bliższe szczegóły dotyczące ofensywy japońskiej pod jętej z końcem zeszłego tygodnia na Hakou.

Ofensywa ta prowadzona jest z wielkim nakładem energii. Lotnictwo japońskie uszkodziło częstymi nalotami Kiu-Kiang i Ku-Tang położone 180 klm. poniżej Mankou. Wedle istniejących doniesień w operacjach wojskowych bierze udział 100 samolotów japońskich.

Wiadomość, jakoby koncesje brytyjsko - azjatyckiego towarzystwa naftowego oraz „Standard Oil Company" znajdujące się na południowy zachód od Kiu-Kiang miały być spalone na skutek bombardowania samolotów japońskich, nie została dotychczas potwierdzona.

Japończycy maszerują w dwóch kolumnach na Kiu-Kiang, a mianowicie w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim. Na południowo-wschód od Kiu-Kiang oddziały japońskie natrafiły koło góry Manczuszan niespodziewanie na wielkie oddziały partyzantów chińskich, którzy jednakże na krótki tylko czas wstrzymali ofensywę japońską.

Jak dalej donoszą, okręty japońskie zdołały przeszkodzić wybudowaniu kilku nowych tam przez Chińczyków poniżej Hukau przy ujściu Jangtse do jeziora Pojan.

Ze źródeł japońskich donoszą, że po raz pierwszy od rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich w Chinach samoloty japońskie bombardowały stolicę prow. Honan, miasto Czang-Cza. Szkody wyrządzone przez bombardowanie mają być dosyć znaczne, albowiem około 50 domów spłonęło.

Zanika ruch pieszy w Holandii

HAGA. Przeprowadzona tu taj ostatnio na większych arteriach miasta kontrola ruchu wykazuje coraz większy zanik ruchu pieszego.

Tak np. na jednej z większych ulic Hagi, Laan van Meer devoort, piesi stanowią zaledwie 9 procent ogólnej liczby przechodniów, rowery zaś 50 proc. zajmując pierwsze miejsce w lokomocji. Potem dopiero idą tramwaje i samochody osobowe.

Niezwykły wybuch bomby

35 osób rozszarpanych, a 60 rannych

HAIFA. Wczoraj przed południem na tutejszym arabskim rynku jarzynowym rzucono bombę o wielkiej sile wybuchowej.

Według dotychczasowych wiadomości, wybuch bomby zabił 30 — 40 osób. Liczba rannych jest duża i zdaje się, że przekroczy 50.

Wybuch bomby wywołał wielką panikę wśród ludności miasta. Ruch uliczny w Haifie został wstrzymany, ulicami krążą jedynie patrole wojskowe i policyjne.

W pobliżu Nazaretu zastrzelono wczoraj dwóch Arabów, a w pobliżu góry Carmel pod Haifą znaleziono zwłoki zastrzelonego Żyda.

HAIFA. Ogłoszono tu urzędowo, iż liczba zabitych wskutek wybuchu bomby na arabskim targowisku wynosi 35 osób. Liczba rannych wynosi ok. 60.

Wobec kilku zamachów, w czasie których usiłowano podpalić kilka sklepów i samochodów żydowskich, ogłoszono stan oblężenia, a ludności zakazano wychodzenia na ulice.

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Haify, że w mieście ogłoszono stan oblężenia. W kilku wschodnich dzielnicach miasta sąsiadujących z przedmieściem żydowskim władze zakazały ludności wychodzenia na ulice.

Komisariaty policji zostały napadnięte przez tłum i obrzucone kamieniami. Oddziały marynarzy przywróciły porządek.

Nadzwyczajna sesja Izb

zostanie zakończona w dniu dzisiejszym

Dziś przed południem odbędzie się plenarne posiedzenie Senatu. Na porządku dziennym znajduje się sprawozdanie komisji budżetowej o rządowym projekcie ustawy o cenach artykułów rolnych.

Senacka komisja budżetowa nie wprowadziła do projektu w brzmieniu sejmowym żadnych zmian. Wszystkie poprawki zostały odrzucone.

W kuluarach przewidują, że również na plenum ewentualne poprawki zostaną odrzucone i projekt zostanie uchwalony w brzmieniu sejmowym. W tych warunkach dzisiejsze posiedzenie Senatu będzie ostatnim w bieżącej sesji nadzwyczajnej. Zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu sesji oczekiwane jest we środę.

Bieżąca sesja nadzwyczajna uchwaliła m. in. projekt ustawy o ordynacji wyborczej do samorządu gminnego i miejskiego, projekt ustawy o ustroju miasta stołecznego Warszawy, o poprawie finansów komunalnych, kilka projektów ustaw aprowizacyjnych, o cenach artykułów rolniczych oraz szereg ratyfikacyj międzynarodowych.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Dziesięć osób odniosło rany

podczas nowych zajść w Palestynie

JEROZOLIMA. Z rozmaitych części Palestyny donoszą o nowych zajściach w czasie których 10 osób odniosło rany.

W Haifie doszło do strzelaniny pomiędzy Żydami i policjantami arabskimi, pozostającymi w służbie policji mandatowej.

W okręgu Tulkarem kolonia żydowska napadnięta została przez uzbrojonych Arabów. Również w okolicy Nablus i Jenin stwierdzono w niedzielę wieczorem zamieszki i niepokoje.

Tajemnice śmierci Dolfussa

ma odsłonić proces rehabilitacyjny

WIEDEŃ. W kołach partii narodowo - socjalistycznej krążą pogłoski o możliwości wznowienia procesu o zamordowanie Dolfussa, w którym skazani zostali swego czasu na śmierć narodowi socjaliści Planetta i Holzweber.

Celem ponownego przeprowadzenia procesu ma być wykazanie niesłuszności tego wyroku, tym bardziej, że rola niezyjącego już majora Feya, jaką miał on odegrać wówczas w pałacu kanclerskim pozostała niewyjaśniona.

Koła narodowo - socjalistyczne wskazują również na fakt nie opublikowanych dotychczas zarzutów ks. Starhemberga, stawianych Fey'owi na sądzie honorowym w tej sprawie.

Ewentualne podjęcie procesu tego, celem zrehabilitowania Planetty i Holzwebera mogłoby odsłonić tajemnicę zamordowania Dolfussa.

„Lepszy, jak Wiktor Zieliński"

Pościg za mordercą przemysłowca trwa

Władze śledcze prowadzą energiczny pościg za zbiegłym w czasie eskorty z wagonu kolejowego Eugeniuszem Kozłem, kryminalistą, skazanym na dożywotne osadzenie w Koronowie.

W kilka dni po ucieczce Kozła została dokonana zbrodnia w Gołkowie, wystrzałem z rewolweru w czoło został zamordowany Edmund Chrostowski. Zbrodniarz zdołał jedynie zrabować złoty zegarek.

W dniu onegdajszym również wystrzałem z rewolweru w czoło został zabity szofer Władysław Zieliński, lat 35. zam. przy ul. Freta nr. 43 w Warszawie. Przy zabitym Zielińskim znaleziono jedynie 50 gr.

Tragicznego dnia w godzinach popołudniowych otrzymał wypłatę w fabryce korków, przy ul. Dworskiej, gdzie pracował. Pieniędzy w domu również nie znaleziono. Prawdopodobnie zostały one zrabowane przez zbrodniarza.

Kolega Zielińskiego Weiss oraz kobieta znajdujący się w pobliżu podali rysopis zbrodniarza, który odpowiada poszukiwanemu Kozłowi. Po ucieczce Kozioł do współtowarzyszy powiedział: „Będę lepszy, jak Wiktor Zieliński". Energiczne dochodzenie trwa.

Potworny mord na polowaniu

Zastrzelił podstępnie narzeczonego swej siostry — Tłum usiłował zlinczować mordercę — Siostra mordercy powiesiła się ale ją uratowano

Mieszkańcy wsi Cecelin pod Piotrkowem znajdują się pod wrażeniem potwornej zbrodni dokonanej na osobie 24-letniego Stanisława Kacprzaka.

Na skraju wsi znaleziono wyżej wspomnianego Kacprzaka z postrzeloną głową, dającego słabe oznaki życia. Rannego przewieziono do szpitala, gdzie zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Władze wszczęły dochodzenie i ustaliły, że zbrodni dokonał 22-letni Władysław Gąbin. Gąbin przyznał się do dokonania zbrodni.

Kacprzak był narzeczonym siostry Gąbina, Anny i wkrótce miał się odbyć ich ślub. Przed ślubem Anna miała otrzymać część majątku w posagu.

Gąbin chcąc odwlec termin podziału majątku, postanowił zgładzić Kacprzaka i w tym celu zaprosił przyszłego szwagra na polowanie na dzikie kaczki. Kacprzak przyjął zaproszenie i obaj udali się na polowanie. Gdy znaleźli się za wsią, Gąbin znienacka strzelił w głowę Kacprzaka, a następnie wrócił

Gąbinówna dowiedziawszy się o zabójstwie narzeczonego, z rozpaczy usiłowała pozbawić się życia. Udała się do stodoły i powiesiła się.

W ostatniej chwili jeden z domowników zauważył wiszącą w stodole dziewczynę i uratował ją, przecinając powróz.

Mieszkańcy Cecelina dowiedziawszy się, że Gąbin zabił Kacprzaka, usiłowali dokonać samosądu nad zbrodniarzem. Policja wyrwała go z rąk rozszalałego tłumu i przewiozła do więzienia

Dzika zemsta narzeczonego

Wypalił oko ukochanej

Jan Sabiniak, rolnik z Bydgoszczy, był zaręczony z Jadwigą Kowalikówną. Z niewiadomych przyczyn Kowalikówna zerwała zaręczyny. Kiedy Kowalikówna wracała do domu, Sabiniak zastąpił jej drogę i oblał jej twarz kwasem solnym.

Grozi jej utrata jednego oka. Sabiniak zbiegł i pomimo natychmiastowych poszukiwań, nie udało się go dotychczas odnaleźć

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
WTOREK, DN. 26 LIPCA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka. 6.45 Gimnastyka 7.00 Dziennik. 7.15 Koncert poranny 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Zagadka geograficzna. 15.35 Przegląd aktualności finansowych. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Motocyklem po Polsce. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Małpka wśród żab. 18.10 Koncert kameralny z Krzemieńca. 19.10 „Pan mandatariusz urzęduje". 19.25 Pogadanka. 19.35 „Gulasz z papryką" — koncert. 20.45 Dziennik. 20.55 Pogadanka. 21.00 Skrzynka rolnicza. 21.10 Walce. 21.25 Nadanie szefostwa im. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera pułkowi ułanów wielkopolskich. 21.55 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka operowa. 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.02 Parę informacji. 14.07 Program. 14.12 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Orkiestra W. Wielkosza. 17.00 Wycieczka do Czerska 17.15 Ludwik van Beethoven. Utwory instrumentalne i pieśni. 18.10 Muzyka lekka. 22.00 „Co słychać". 22.15 Muzyka lekka. 23.00 „Angielska muzyka symfoniczna.

Wesoły Kącik

List z letniska

Dostałem list od synka moich sąsiadów, Józia. Józio spędza wakacje na jednym z podwarszawskich letnisk i w następujący sposób opisał swoje wrażenia.

„Szanowny Panie Redaktorze!

Szczęśliwie zajechaliśmy na letnisko. Jedzie się do nas kolejką podmiejską. Taka kolejka jest bardzo podobna do dużej kolei. Ma lokomotywę i umie mocno gwizdać.

Ale z jechaniem jest gorzej, niż z gwizdaniem. Duża kolej nie boi się krowy, a kolejka jak zobaczy krowę na szynach od razu staje.

W drodze bardzo mi było tej kolejki żal, bo ona już jest stara i słaba i nie ma siły wjeżdżać pod górę.

Bo po drodze jest taki pagórek na pół metra wysoki. I kolejka trzy razy musiała się cofać i nabierać rozpędu, aż wreszcie go przeskoczyła.

Ale za to tu, na miejscu jest bardzo przyjemnie i wszyscy letnicy są bardzo zadowoleni.

Bo za tanie pieniądze ma się wszystko, czego się szuka na letnisku.

Plaży co prawda nie ma, ale to nic nie szkodzi, bo i tak bez przerwy pada deszcz i kąpać się nie można.

Ale za to jest las bardzo blisko, w sąsiedniej willi, tylko że ogrodzony i do niego nie wpuszczają.

Mama mówi, że to się dobrze składa. Bo, żeby nas wpuszczali, to byśmy leżeli na mokrej ziemi i byśmy się jeszcze nabawili choroby.

Ale za to są owoce, które tatuś przywozi z Warszawy, bo tu są bardzo drogie.

W niedzielę było bardzo wesoło, bo przyjechało dużo gości.

Mama coprawda narzeka, że na letnisku nie znosi much i gości. A tatuś powiedział, że na muchy już wynaleziono specjalny lep, a na gości niestety — jeszcze nie!

Ale ja bardzo lubię gości, a szczególnie wujcia Kleofasa, który jest bardzo wesoły i umie przyrządzać smaczną lemoniadę.

W niedzielę mama prosiła, żeby zrobił lemoniadę, więc wujcio Kleofas poszedł do kuchni i siedział bardzo długo.

A ja byłem ciekaw, jak on to robi i zajrzałem przez dziurkę od klucza.

I już teraz wiem jak wujcio Kleofas robi lemoniadę cytrynową. Nic trudnego.

Nasza pokójówka Wandzia wyciska cytryny, a wujcio ściska Wandzię. Bardzo proste.

Prócz tego na wsi jest jeszcze do picia mleko prosto od krowy.

Tylko, że to mleko jest tak rozwodnione, jakby przez omyłkę wydojono krowę z innej strony.

Ale i tego mleka nie wolno pić, bo panuje pryszczyca, czyli taka bydlęca choroba.

W sąsiedztwie jednemu panu zrobił się już nawet pryszcz na nosie. Ale tatuś powiada, że to nie jest pryszczyca, bo ten pan to znany świntuch, mleka nie pije, tylko wódkę, więc skąd do takiego bydlaka bydlęca choroba.

Poza tym tu jest bardzo przyjemnie, wakacje są bardzo wesołe, czego i Panu Redaktorowi życzę".

Józio.

Napoleon Sądek.

Nie wolno całkowicie winić p. Mariana B.

Opinia naszego Czytelnika w sprawie nieszczęśliwej p. Zofii W.

Jak to już zapowiedzieliśmy, w najbliższą niedzielę ogłosimy listę nagrodzonych Czytelników, odpowiedzi których zostały wyróżnione.

Dzisiejszy list jest szczególnie ciekawy z tego względu, że mieszkaniec Gdyni, p. Leon K. nie staje absolutnie po stronie p. Zofii W. Rozważania jego są ciekawe i zasługują na uwagę.

P. Leon K. z Gdyni tak oto ujmuje drażliwą sprawę:

Pani Zofii W. radzę z mej strony tak serdecznie uderzyć się w pierś i z wielką skruchą i cichym żalem wypowiedzieć słowa „Mea maxima culpa" (moja najwyższa wina). Moim zdaniem nie należy w wytworzonym stanie rzeczy całej winy rzucać na pana Mariana M., a to z tej przyczyny, że panu M., w ogóle nie dane było ze strony p. Zofii krzywdy jej wyrządzonej naprawić, gdyż p. Zofia w obawie przed skutkami jej wielkiej miłości szukała pomostu, choć sercem i myślami zawsze była przy Marianie.

Odwrotnie zaś pan Marian B. wykazał wobec pani Zofii, że tylko ją jedynie kocha, co świadczy o tym, że nie starał zamącić spokoju jej pożycia małżeńskiego, ale teraz gdy znów jest wolną podaje Jej rękę do wspólnego pożycia i nie należy go w tym wypadku posądzać o materializm.

Wobec czego ze strony pani Zofii należy:

1) Majątek odziedziczony z pierwszego małżeństwa całkowicie notarialnie przepisać na jej synka.

2) Jasno i dobitnie tak przedstawić sprawę panu Marianowi, który na pewno jako prawy ojciec dziecka powyższemu postanowieniu sprzeciwiać się nie będzie.

3) Oddać cesarzowi te co cesarskie go: wyjaśnić dziecku sprawę, jak właściwie się przedstawia, gdyż lepiej będzie to uczynić teraz jak gdyby dziecko miało dowiedzieć się, to później i oddać dziecko pod opiekę prawemu ojcu, którym on zawsze był i pozostanie wobec Boga i ludzi.

4) Jeżeli pani Zofia w międzyczasie się nie zdecydowała to należy jak najprędzej się zdecydować i podać rękę p. Marianowi i jak najprędzej zawrzeć związek małżeński, a czas będzie najlepszym lekarzem.

Straszliwe powodzie w Ameryce

wyrządzają olbrzymie szkody

NOWY JORK. Po niebywale obfitych deszczach i burzach, jakie nawiedziły Stany Zjednoczone wzdłuż wybrzeży Atlantyku od północy, aż do Texas, nastąpiły wielkie wylewy rzek. Wylewy te pociągnęły za sobą olbrzymie szkody, zwłaszcza w rolnictwie.

Komunikacja kolejowa i samochodowa w wielu miejscach została przerwana. Według dotychczasowych wiadomości 20 osób utonęło.

W czasie ostatniej już burzy w pobliżu Woodbridge (Connecticut) samolot bombowy marynarki St. Zjedn. uległ katastrofie. 3 ludzi załogi zginęło w tym wypadku.

W okręgu nowojorskim potoki wody zalały arterie wylotowe tak, że tysiące samochodów stanęło na drogach, nie mogąc się posuwać dalej. Samochody te, porzucone przez właścicieli stoją dotychczas na drogach zalanych wodą.

Japonia proponuje Moskwie

polubowne załatwienie zatargu

TOKIO. Z japońskich kół oficjalnych informują, że rząd w Tokio postanowił zaproponować Moskwie utworzenie komisji, złożonej z przedstawicieli ZSRR, Mandżuko i Japonii.

Komisja ta miałaby załatwić incydent graniczny w Czang-Ku-Feng. Nie jest wykluczone, że w razie realizacji tych projektów Japonia zaproponowałaby utworzenie drugiej komisji lub też podkomisji, która zajęłaby się ostatecznym uregulowaniem granicy ZSRR i Mandżuko.

Komentując te wiadomości, agencja Domei podkreśla, że Japonia daje wyraz swej zdecydowanej woli załatwienia pokojowego sprawy Czang-Ku-Fengu. Decyzje, powzięte w tej sprawie, wyszły bezpośrednio od premiera księcia Konoye.

Jak słychać, ks. Konoye nosi się z zamiarem przeprowadzenia szerokiego planu reformy administracyjnej oraz pewnej akcji dyplomatycznej na terenie międzynarodowym. Jak przypuszczają, podjęta zostanie próba nawiązania bezpośrednich rokowań japońsko-sowieckich i japońsko - angielskich.

TOKIO. Rzecznik Ministerstwa Spr. Zagr. na pytanie, czy w związku z zajściem w okręgu Hunczun nastąpiło pewne odprężenie — oświadczył, iż w tym zakresie nie nastąpiło pogorszenie sytuacji.

Na pytanie, czy odpowiadają rzeczywistości informacje, jakie się ukazały w prasie o projektowanym utworzeniu wspólnej z Moskwą komisji granicznej, odpowiedział rzecznik, iż rząd japoński nie powziął jeszcze ostatecznych decyzyj w tej sprawie.

Stanowisko rządu japońskiego odnośnie spraw granicznych jest takie same, jak w r. 1936. kiedy wysunięte były odpowiednie propozycje w stosunku do Moskwy i rząd japoński uważa iż jest gotów do rokowań w tej sprawie.



GIEŁDA

Tendencja utrzymana, kursy na ogół bez zmian.

Bank Polski płaci:

WALUTY:

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.50, Fr. szw. 121.15, Funt ang. 26.04, Gulden gd. 99.75, M. niem. 72, srebrna 95.

DEWIZY:

Belgia 89.95, Holandia 292, Londyn 26.14, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.70, Praga 18.38, Szwajcaria 121.65.

PAPIERY PROCENTOWE:

Dolarówki 42, 3 pr. inwest. I em. 83, II em. 82, 4 i pół pr. poż. wewn. 67, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr. LZW 1933 r. 74, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 66.

AKCJE:

B. Polski 124, Warsz. Cukier 36, Warsz. Węgiel 31.50, Lilpop 87, Rudzki 10, Starachowice 38.50

Paryż i Londyn „napominają"

Nowa interwencja dyplomatyczna w Pradze

LONDYN. Wczorajsza prasa poranna z dużym zainteresowaniem komentuje sytuację w Europie środkowej i zapowiada nowy krok pośredniczący angielsko-francuski w Pradze o ile w najbliższym czasie nie zostanie osiągnięte porozumienie pomiędzy przedstawicielami partii Niemców sudeckich i rządem praskim.

Wedle zdania przeważającego w prasie angielskiej statut narodowościowy w obecnej swej postaci nie jest właściwą bazą dla rokowań. Anglii i Francji przypada zadanie ponownego napomnienia Pragi, ażeby uczyniono w szerszej mierze zadość żądaniom Niemców sudeckich.

„Dailly Telegraph" wskazuje na niebezpieczeństwo metody stosowanej przez Pragę w czasie obecnych rozmów informacyjnych. Nie tylko w interesie Czechosłowacji — pisze dziennik — lecz również w interesie całej Europy Anglia będzie musiała w porozumieniu z Francją zwrócić Pradze uwagę, jak niecelowym jest przedkładanie partii sudeckiej planu nieprzedyskutowanego przedtem najdokładniej przez obydwóch partnerów.

Sto lat mieszka w Starogardzie

TCZEW. Mieszkanka Starogardu Emma Walk w tych dniach obchodziła 106-letnią rocznicę swych urodzin. Staruszka urodziła się w Rozentalu pow. Starogard i bez przerwy mieszka w Starogardzie już 100 lat.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Jak się odbyła katastrofa? — Modlitwa nad brzegiem morza — Helena postanawia wyjechać z Gdyni — Gdzie list do Gustawa? — Rzekoma jego treść w opowiadaniu Ladreckiego Przybycie do Warszawy — Helena i Ladrecki zamieszkali razem — Zbrodnicze zakusy Ladreckiego

Helena w dalszym ciągu łkała. Ladrecki zaś opowiadał jej:

— Tej nocy podjęto wielką próbę. Właśnie dla dokonania jej Bohdan pozostał na noc w stoczni. Mnie o tych szczegółach powiedziano dopiero dziś z rana. Słyszy pani dzwony żałobne? Całe miasto, cała Polska jest w żałobie. Bohdan wsiadł do jednej łodzi podwodnej, a do drugiej: zięć i syn dyrektora stoczni. Niestety, obie łodzie podwodne zderzyły się. Wynalazek nie dał pożądanego wyniku. Katastrofa była straszliwa, ale i bohaterska. Bohdan zmarł, jako bohater i męczennik za ojczyznę. Powinna pani być równie mężna, jak on...

Helena rzeczywiście usiłowała odnaleźć w sobie tyle odwagi i męstwa w tym dniu straszliwym, gdy doświadczała najstraszliwszego bólu, gdy jej biedne serce spowite było w najcięższą żałobę.

Szlochając, wypytywała Ladreckiego:

— Czy można będzie wydrzeć jego zwłoki otchłani morskiej? Czy będę miała choć możność ujrzenia go raz jeszcze przed rozłąką na zawsze?

Ladrecki potrząsnął głową.

Niestety, morze zazdrośnie strzeże ofiar, które pochłania. Szczególnie w tym wypadku nie ma żadnej nadziei. Było to zdanie wszystkich inżynierów i wszystkich marynarzy, którzy już uczynili wszystko co możliwe dla wydobycia zwłok zmarłych — niestety, daremnie.

— Bohdan śpi snem wiecznym na dnie morza— mówił Ladrecki — w mogile marynarzy. Morze — to grób zaszczytny. Proszę mi wierzyć, panno Heleno, że nie wolno nam go żałować...

Ale Helena nie słuchała go już.

Nagle wstała i rzekła:

— Pójdę pomodlić się za jego duszę nad brzegiem morza.

Ladrecki dopomógł je jubrać się i zawiózł taksówką nad brzeg.

Tam jeszcze było sporo osób, omawiających tę okropną katastrofę. Ktoś mówił:

— Nie zdołano nawet odszukać zwłok. Ale jednak wiry, które się potworzyły w miejscu katastrofy najdobitniej świadczą o niej. Jeżeli łodzie się rozbiły, śmierć załogi musiała nastąpić momentalnie.

Słysząc to, Helena omal nie zemdlała. Gdyby Ladrecki jej nie podtrzymał, byłaby upadła.

Gdy taksówka w powrotnej drodze zatrzymała się przed drzwiami domu, gdzie mieszkał Bohdan, Helena rzekła Ladreckiemu:

— Nie chcę tu więcej wracać. Niech mnie pan zaprowadzi gdzieindziej. Właściwie nie byłam z nim niczym związana... Jego rodzina gotowa sobie o mnie pomyśleć coś takiego... co by mi bardzo ubliżyło...

Ladrecki pośpiesznie zgodził się z tym. Rzekł:

— Ma pani słuszność, biedna panno Helenko. Niestety, życie ma swoje okrucieństwa... a ludzie są tacy podli... Doprawdy nikt nie zrozumiałby, czym pani była dla niego...

Zawiózł ją więc do swojej „kawalerki", którą dopiero co doprowadził do jakiego takiego porządku po wyjeździe Władki. Rzekł:

— Tu może się pani czuć, jak u siebie. Może pani tu zostać tak długo, jak pani zapragnie.

Helena wszakże żachnęła się:

— Nie, nie!... Nie chcę tu mieszkać. Wrócę do Warszawy. Muszę koniecznie. Mój biedny Bohdanek dał mi list dla swego brata... O, wiedziałam dobrze, co go czeka! Kazał mi przysiąc, że...

Tu urwała i rozpłakała się na nowo.

Ladrecki zapytał:

— I ma pani ten list?

— Tak, w torebce...

Oczywiście, tak jej się tylko wydawało. Gorączkowe, rozpaczliwe poszukiwania nie mogły dać, rzecz jasna, pożądanego wyniku. Drogocennego listu nie było.

Więc z odrazą i bólem Helena wróciła jednak, wciąż w towarzystwie Ladreckiego do mieszkanka, w którym spędziła tyle chwil szczęśliwych z Bohdanem, tak gorąco umiłowanym.

— Niech pani się nie niepokoi — przekonywał Helenę Ladrecki — list zgubiła pani, zapewne, jeszcze wczoraj w nocy. Ale odnajdziemy go. Wczoraj była pani tak przejęta, że nic dziwnego...

Pomógł jej w spakowaniu manatek i odprowadził na dworzec. Przysiekł nawet, że ją odwiezie do samej Warszawy.

Tak też uczynił. Nachylony nad nią w przedziale kolejowym, mówił:

— Trzeba panować nad swym bólem. Pani już dała dowód wielkiej siły woli, wyjeżdżając z Gdyni, przeklętego miasta, które panią unieszczęśliwiło. Przekona się pani, że czas, najlepszy lekarz, ukoi ten smutek. Zresztą, moja życzliwość i sympatia będą stale czuwały nad panią. Zobaczy mnie pani zawsze przy sobie z braterską radą i pomocą.

Znów wziął jej dłoń i znów chciał ucałować, ale Helena wyrwała mu rękę... Szepnęła:

— Tak mi bardzo, bardzo źle... wydaje mi się, że już nigdy, nigdy się nie pocieszę po tej stracie.

Wybuchnęła płaczem, po czym mówiła wśród łez:

— Boże, Boże, tak mi przykro, że ten list zgubiłam... Bohdanowi tak bardzo zależało, abym ten list natychmiast doręczyła jego bratu.

Tu Ladrecki westchnął głęboko i rzekł:

— Kochana panno Helusiu, powiem pani prawdę... czytałem ten list... Tak, Bohdan dal mi go do przeczytania. Otóż... moim zdaniem... pani nie zaniosłaby go do Bohdana... o ile panią znam... za żadne skarby!...

Tu głos Ladreckiego jak by się załamał pod ciężarem bólu...

Natomiast Helena zerwała się i zapytała:

— Co? Czytał pan ten list? Więc pan wie, czego się Bohdan obawiał? I co tam było jeszcze?

Ladrecki ukrył twarz w dłoniach, by udać swoją rozpacz i mówił dalej:

— Nie, tego nie wiedziałem, że Bohdan umrze i że grozi mu aż tak wielkie niebezpieczeństwo. Ale treść listu znam. I ponieważ również znam panią i wiem, jaki pani ma szlachetny charakter, nie mam najmniejszej wątpliwości, że ten list podarłaby pani natychmiast na strzępy.

Zatrzymał się na chwilę i nadal ukrywając twarz w dłoniach ohydny kłamca opowiadał:

— Widzi pani, Bohdan pisał do brata... polecając panią jego opiece. Pisał, przypominam sobie dosłownie: „Gdyby się stało mi jakie nieszczęście, zaprowadzisz Helenę do naszego stryja i poprosisz go, by miał dla niej litość. Wiem, coprawda, że stryj nasz został oszukany i okradziony przez ojca Heleny, ale jestem przekonany ,że przebaczyłby to mojej narzeczonej i nie odmówiłby jej wsparcia, niezbędnego, aby po mojej śmierci mogła jakoś wyżyć".

Ostatnie słowa Ladrecki rzekł przyciszonym szeptem.

Odpowiedział mu jęk Heleny:

— Mój Boże, mój Boże... więc Bohdan wierzył, że mój ojciec był doprawdy oszustem i złodziejem? I przypuszczał, że ja przyjmę wsparcie... jałmużnę...?

Tu podwoiły się strumienie jej łez, łez żałoby, łez wstydu, łez gniewu...

— Prawda, że teraz pani odeszła ochota odwiedzenia Gustawa? — pytał Ladrecki — Bohdan nie zdawał sobie sprawy z subtelności szlachetniej duszyczki pani...

Tegoż wieczora zaraz po przyjeździe do Warszawy Ladrecki zaprowadził Helenę do jednego z małych a podejrzanych hotelików, których nie brak w okolicy Dworca Głównego. Rzekł:

— Pani jest taka znużona, więc niechże pani będzie grzeczna i spróbuje zasnąć. Jeżeli pani ma odrobinę sympatii dla mnie, proszę mi tego nie odmawiać i położyć się spać. Wynająłem sobie pokój obok. W razie czego zapuka pani tylko, a przybiegnę natychmiast.

Podała mu rękę milcząco, nie zdolna jeszcze nawet do wypowiedzenia słowa podzięki.

Gdy Ladrecki przeszedł do sąsiedniego pokoju, pomyślał sobie:

— Nie mogę, coprawda, powiedzieć, abym spędził dzień wesoły, ale za to bardzo pożyteczny. Teraz też wolałbym skoczyć do Władeczki, byczej dziewczeki, niż spędzić noc samotnie w marnym hotelu. Trudno, ale czego się nie robi dla miłej forsy? Zresztą, muszę się wyspać, bo jutro mnie czeka dzień bardzo ważny. Jutro już będzie wiadomo, jak Gustaw przyjął Władkę, a po tym... a po tym...

Tu uśmiechnął się tajemniczo, mlasnął językiem i pomyślał sobie:

— A swoją drogą ten Bohdanek miał dobry gust do kochanek. Ta Helenka to cacko, że palce lizać... Smakolyk musi być nielada... Ale go... skosztujemy... Władka niech sobie wybiera: Gustaw albo Tłuch. Ja jestem mądrzejszy. Ja sobie mówię: i Władka i Helena!...

(Dalszy ciąg jutro)

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

10.

Jestem z całym uznaniem dla James Braddocka. Był największym zawodnikiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem, walczył najtwardziej, choć wyrządziłem mu najgorsze krzywdy.

Byłem nastawiony na stosowanie szybkich uderzeń, i wziąłem tempo zbyt szybkie dla człowieka w wieku Jima, ale on wyprowadził mnie w pole. Jim badał mnie, i gdy od czasu do czasu zamierzałem się prawą ręką w stronę jego szczęki, udawał, że się boi. Gdy gong uderzy, skoczył na mnie i skierował na mnie prawą pięść. To obaliło wszystko moje plany. Zawahałem się, i wymierzyłem mu lewy sierpowy w ciało.

Zwarliśmy się na kilka sekund, wreszcie wypuściłem go. Sprobowałem swoich lewych sierpowych, po których następowały prawe uderzenia, potem znów wymierzyłem sierpowy, i Braddock zachwiał się na nogach z gumy. Było to coś w rodzaju ataku, jaki zastosowałem do Schmelinga w dniu 22 czerwca.

Braddockowi należy się powszechne uznanie. On nie próbował cofania się, jak Schmeling. Jim doskakiwał do mnie i cofał się szybko. Przegapiłem prawe uderzenie i Jim wymierzył mi cios w policzek, który położył mnie na deski. Nie straciłem przytomności, ale bolało to i przekonało, że muszę mieć więcej szacunku dla tego chłopca i jego ciosów w ciągu tego wieczoru.

Gdy wróciłem do swego rogu, trener Blackburn powiedział mi szereg wskazówek. Wierzcie mi, że ich usłuchałem i wysłuchałem uczciwie

Przez następne trzy rundy waliłem go lewą w szczękę, aż mu się głowa kiwała, ale to nic nie pomagało. Jak stary wilk Braddock przyjmował ciosy w całym stoicyzmem i wytrzymałością. Naogół jednak, starał się mnie odpędzić od siebie. Po czwartej rundzie jednak spostrzegłem, że zaczyna zwalniać, jak samochód, który traci gaz. To była ciężka walka i wiek Jimmiego zaczął dawać mu się we znaki. Ale Chappie wciąż jeszcze ostrzegał mnie — „Nie daj się zwieść, Joe".

Po piątej rundzie Blackburn powiedział mi: „Teraz jest gotów, Joe. Wal go prawą. Atakuj go ostrzej i wal mocno".

Na początku szóstej rundy chybiłem lewy sierpowy i wpadłem na krótkie prawe uderzenie. Wylądowało ono wysoko, rozraniając wargę Jima. Zaczął krwawić i wiedziałem, że koniec jest bliski. Drugie krótkie uderzenie zaciemniło mu wzrok, a mimo to stary gracz stał wciąż jeszcze twardo przede mną i oddawał ciosy. Nie chciał ustąpić swego tytułu mistrza, dopóki mógł jeszcze stać na nogach.

Po tym dowiedziałem się, że Joe Gould, menager Braddocka, chciał, by jego pupil skończył już w szóstej rundzie, ale Joe odpowiedział mu: „Jeśli to zrobisz, nigdy więcej słowa do ciebie się nie odezwę". Czyż można nie lubić chłopca, który w taki sposób traktuje walkę?

Stał tak przede mną w ciągu siódmej rundy, i walczył, łudząc się, że nadejdzie wreszcie upragniona szansa, w której jego cios wyląduje we właściwym miejscu. A wymierzał ich dosyć, aż do końca spotkania. Tuż przy końcu siódmej rundy Jimm zatoczył się po prawym ciosie, i wymierzyłem mu lewy sierpowy głęboko w krzyż. To było zdradliwe uderzenie, nie słabsze od tego, które posłało Schmelinga do szpitala, ale Braddock ścisnął tylko zęby i stał wciąż przede mną, jak posąg z marmuru. Na szczęście dzwonek ustrzegł mnie przed wykończeniem kogoś, niezdolnego do walki.

Na początku ósmej rundy Jim położył resztę nadziei w pasie, w niskim prawym uderzeniu. Z łatwością zablokowałem to uderzenie lewym kontr-sierpowym, który odrzucił go daleko. Wymierzył, drugi lewy sierpowy i błyskawiczny prawy cios w stronę odsłoniętej szczęki, i najlepszy zawodnik, z jakim kiedykolwiek się spotkałem, osunął się na ziemię powoli, zupełnie wykończony.

Jim Braddock kazał mi ciężko wypracować to mistrzostwo, i zdecydowany byłem okazać się godnym tej korony, jaką zdobyłem na nim. Powiedziałem sobie: „Gdy spotkam się raz jeszcze na ringu ze Schmelingiem, wytrzymam, i zwalę go z nóg. Wiem przecież, że nie może być ani tak dzielnym, ani tak bryn, jak Braddock.

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrojne oddziały na obczyźnie

świadectwem bohaterskiego i patriotycznego porywu wychodźctwa

Jedną z najpiękniejszych kart w dziejach wychodźctwa polskiego jest bezsprzecznie jego bohaterski i patriotyczny poryw w czasie krwawych zmagań Wielkiej Wojny.

Chłop polski, znalazłszy się w Ameryce, nie przywykły do zgoła odmiennych warunków tamtejszego życia, stanął wobec wielu trudności i przeciwności. Twarda wola i upór przemogły je jednak. Doszedłszy nieraz do dobrobytu i osiągnąwszy poważne w wielu wypadkach stanowiska, nie zapomniał on jednakże o kraju rodzinnym, pragnąc z całej duszy przyjść z pomocą, dążąc niezmordowanie do oswobodzenia Ojczyzny.

Historyczne mundury

Ta właśnie niczym nie ukojona tęsknota za krajem doprowadziła do formowania zbrojnych oddziałów, ekwipowanych w stare, na historyczny wzór zaprojektowane mundury. Z biegiem czasu oddziały te zostają podporządkowane Związkowi Wojsk Polskich w Ameryce.

Sokolstwo, przybyłe do Ameryki w 1887 roku ugruntowało i przejęło te poczynania. Dnia 15 grudnia 1912 roku na wielkim zjeździe w Pittsburgu postanowiono bezzwłocznie organizować Sokole Drużyny Polowe.

Akcja prowadzona była prawie zupełnie jawnie. Chodzono w mundurach, organizowano ćwiczenia i większe manewry, w których brało jednocześnie udział po kilka tysięcy ludzi. — Sztandarem oddziałów był sztandar amerykański, obok niego jednak zawsze powiewał biało-amarantowy.

Rezolucje polityczne

W maju 1910 roku Polacy złożyli na ręce prez. Tafta rezolucję polityczną, w której było powiedziane: „Polacy mają prawo do samodzielnego bytu narodowego i uważają za swój święty obowiązek dążyć do osiągnięcia wolności swej Ojczyzny".

Już w czasie wojny, w dniu 19 lutego 1915 roku prez. Wilson zapewnił jedną z delegacji polskich, iż nie omieszka podnieść i poprzeć sprawy polskiej, gdy nadejdzie odpowiednia pora.

Latem 1914 roku praca wre. Organizowane są kursy sanitarne, szkoli się oficerów, przeprowadza ćwiczenia bojowe.

Nieoczekiwane zagmatwania

Z chwilą wybuchu wojny nastąpiły jednak zagmatwania. — Wojsko było, a nie mogło się ruszyć, bo Stany Zjednoczone ogłosiły neutralność. W końcu 1916 roku spojrzenia kierowników oddziałów polskich kierują się ku Kanadzie, gdzie możnaby było tworzyć Wojsko Polskie przy boku angielskich sił zbrojnych. Zarząd Sokolstwa wysyła tam 23 członków aby w angielskiej szkole oficerskiej w Toronto przeszli odpowiednie przeszkolenie i studia. Mieli oni następnie stanowić kadrę oficerską przyszłego Legionu Polskiego.

Pierwsza Podchorążówka

W grudniu 1917 roku otwarta zostaje w Cambridge Springs Szkoła Podchorążych, która rozpoczęła energicznie swą działalność. Prócz tego Zarząd Sokolstwa stara się usilnie o organizowanie oddziałów polskich przy armii franscuskiej.

W dniu 17 kwietnia 1917 roku Stany Zjednoczone przystępują do walki, co pociąga za sobą wcielenie w szeregi armii amerykańskiej około 230 tysięcy Polaków. Ponieważ mimo tego, Sokolstwo wyczuwa, iż chwila decydująca nadchodzi, otwiera więc 6 ośrodków rekrutacyjnych, dla mających wstąpić w szeregi polskie mężczyzn. Sformowane z nich oddziały miały walczyć przy armii francuskiej.

Na bój z odwiecznym wrogiem

Prezydent Francji Poincare wydaje dnia 4 czerwca 1917 roku dekret o utworzeniu autonomicznej Armii Polskiej we Francji. Dochodzi do porozumienia z władzami Kanady, które następnie dają Polakom ekwipunek, wyżywienie i tereny pod obóz. Został on zorganizowany w Niagarze an the Lake.

Dzień 26 września jest historyczny. Sokolstwo wydaje rozkaz mobilizacyjny, otwierając następnie 43 biura rekrutacyjne. Mimo tego, iż rząd U.S.A. zabronił wstępować w szeregi polskie tym, którzy podlegali poborowi do armii amerykańskiej. do oddziałów zgłosiło się w Niagarze 27 tysięcy ochotników.

Co tydzień odjeżdżał z obozu pociąg, wioząc do Francji uzbrojone oddziały. W ciągu 13 miesięcy przewieziono 27 tysięcy ludzi, którzy utworzyli we Francji autonomiczną Armię Polską.

Społeczeństwo polskie, liczące 24 miliony ludzi, dało do Legionów 23 tysiące żołnierzy, wychodźctwo amerykańskie, liczące 4 i pół miliona — 27 tysięcy do oddziałów polskich przy armii francuskiej. Liczby te mówią same za siebie.

Gdy w kwietniu 1919 roku oddziały polskie przez stację Kąkolewo wjeżdżały do Polski, żołnierz polski z Ameryki rzucał się na kolana, całując z płaczem radości Ziemię swych Ojców, dla wolności której stał pod bronią w 1917 roku, a potym marzł w Kanadzie i krew przelewał we Francji. Po wielu latach tułaczki i znoju szedł teraz z twardym uporem na Wschód, aby stawić pierś hordom bolszewickim.

Oświadczenie Marsz. Piłsudskiego

Józef Piłsudski najlepiej określił rolę i znaczenie żołnierzy z Ameryki:

„Z chwilą, gdy znaleźli się na ojczystej ziemi, zadanie swoje wypełnili tak, jak przystało na honor i dobrą chwałę żołnierza Polski. Walką i trudem, cierpieniem i krwią odnowiliście węzły, jakie łączą was z Polską".

Kalendarz dnia

26 LIPCA

WTOREK

Anny matki N. P. M., Szymona.
Słowiański: Mirosława.
Słońca wsch. 3.46, zach. 19.38.
Księżyca wsch. 2.55, zach. 18.41.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1295 Przemysław wznawia Królestwo Polskie.
1400 Reorganizacja Akademii Krakowskiej.
1794 Sądy Kościuszki nad „terrorystami" w Warszawie.
1812 Urodził się J. I. Kraszewski.
1855 Wybuch powstania ludowego na Ukrainie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Od świętej Hanki
Chłodne wieczory i ranki.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy pleśni znikają z tapet, przez potarcie gąbką, umaczaną w roztworze: trzy czwarte spirytusu i jedna czwarta część kwasu salicylowego.

„ZŁOTE MYŚLI:"

Miłość nawet z przeciwieństw często jedność tworzy.



Fragment pogrzebu królowej Marii Rumuńskiej. Orszak żałobny w drodze na dworzec w Sinaia.

Na małej wokandzie...

Kiepski złodziej

(A. E.) Jak to niedobrze, kiedy człowiek mija się z powołaniem.

Jeden, naprzykład, miał talent na muzyka, a został śpiewakiem i tylko na nerwach ludziom gra.

Drugi powinien byś siłaczem cyrkowym, taki wielki i ciężki A tymczasem zajął się pisaniem śmiesznych kawałków do gazet, Nic dziwnego, że dowcip też ma ciężki i że go czytelnicy przeklinają.

Albo ktoś od urodzenia ma do chłopców upodobanie, chociaż urodził się mężczyzną. Kłopot ma przez całe życie, bo się przecież do tego nie nadaje, a jeszcze go za to do kozy wsadzają.

Również pan Walery Gąsiorek minął się z powołaniem. Miał zdolności na zduna, czy na murarza, a został złodziejem.

Jeszcze żadna kradzież mu się nie udała. Tu go łapią, tam go łapią, siedzi i siedzi. Nie zdąży wyleźć z mamra, a już siedzi z powrotem.

Wstydu tylko narabia kolegom po fachu.

Ubrany chodzi, aż przykro spojrzeć. Spodnie wystrzępione, jeden rękaw krótszy od drugiego, dziura na dziurze.

Niejeden żebrak takiego ubrania nie włożyłby.

I to ma być złodziej.

— Czy warto panu, panie Gąsiorek? — rzekł sędzia wsadzając go po raz dziewiąty. — Weź się pan do czego innego, na złodzieja się pan nie nadajesz. Chyba nawet koledzy się pana wstydzą, w takich lachmanach pan chodzisz.

Zaraz po wyjściu z więzienia, udał się pan Gąsiorek do łaźni i po paru godzinach przyłapano go tam, kiedy buchał ubranie jakiemuś gościowi.

Znowu zasiadł na ławie oskarżonych.

— Oj patałachu, patałachu! — wzdychali wśród publiczności koledzy pana Gąsiorka — nie będzie z ciebie pociechy!

— Jak człowiek ma gliniane ręce, to mu nic nie pomoże.

— Z taką łamagą to na żadne roboty iść nie wolno, bo się nie uda, to każdy jeden wie. Ciągnie go do mamra, jak wilka do lasu.

— A, Gąsiorek! — zawołał pan sędzia, wchodząc na salę. Znowu pan tu? Coś pan takiego nabroił?

— Ubranie ukradłem jednemu frajerowi.

— Poco to panu było, panie Gąsiorek? Przecież mówiłem, że się pan na złodzieja nie nadaje.

— Ja wiedziałem, proszę sądu, że wpadnę.

— Tylko co?

— Tylko chciałem raz przyjść do sądu w porządnym garniturze.

Poszedł na pół roku do paki.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Kochać ale bez... zazdrości

P. ST. CZ. pisze nam:

„Czytając obelżywe słowa, skierowane przez p. Władysława Cz. przeciw kobietom, pragnę stanąć w ich obronie. Panie Władysławie, zupełnie zrozumiałe jest Pańskie rozgoryczenie i chwilowa niechęć do płci pięknej. Ja też przeżywam obecnie podobne nastroje, mówię, że mężczyźni sa podli, obłudni itd. Lecz są to chwilowe refleksje. W gruncie rzeczy jest inaczej.

Mając lat 21, poznałam życie i mam pewne doświadczenie. W zupełności zgadzam się z Panem, że niektóre kobiety lubią mężczyzn kłamliwych, noszących maskę na twarzy. Ale czyż to nie zdarza się również u mężczyzn? Czyż dlatego mamy potępiać wszystkich ludzi „w czambuł"? Zarzuca Pan kobietom obłudę, ale czyż warto być szczerą? O, nie! Po trzykroć krzyknę: „Nie!" Mężczyzna odrazu poczuje się w roli naszego opiekuna i zawiedzie nasze zaufanie.

Zarzuca Pan kobietom, że nie umieją kochać czystą miłością... i znowu z przykrością muszę stwierdzić, że kobieta taka napotyka szał rozpętanych zmysłów męskich. Pomimo wszystko, wierzę jeszcze w miłość „platoniczną", bo trwam w niej od kilku lat.

Mając 16 lat, poznałam u koleżanki chłopca, którego pokochałam od pierwszego wejrzenia. W moich oczach był dobry i szlachetny. I cóż mi dała ta miłość? Wieczną tęsknotę i udrękę. Mój Tadzik chodził do szkoły w Wilnie. Pisywaliśmy do siebie listy. Widywaliśmy się kilka razy do roku i cóż? Zamiast upajać się szczęściem, robiliśmy sobie ciągle na złość, by wzbudzić zazdrość. Kochał mnie, ale to mu nie przeszkadzało mieć jeszcze kilka „sympatji". Dla mnie pozostawały okruchy jego miłości. Ale i tak byłam szczęśliwa.

Po kilku latach przestał do mnie pisać i przychodzić. Gdy go czasami spotykałam u znajomych, doznawałam katuszy moralnych, słysząc, jak innej kobiecie prawi czułe słówka. Starałam się o nim zapomnieć, wyrwać z serca tak błogie, ale i tak jednocześnie okrutne uczucia. Czas — najlepszy lekarz — zabliźnił rany serca. Lecz on, „bez serca", znów przyszedł do mnie, jak gdyby nigdy nic, mówił o powracającym uczuciu, więc moja miłość znów wybuchła z jeszcze większą siłą. Ale i to nie długo trwało. Jeszcze tego samego dnia flirtował z inną, jakby nie dostrzegając mej obecności. Ja — uczyniłam to samo. Wyjechał. Pozostała znów tęsknota i rozgoryczenie.

Obecnie jest w szkole podchorążych lotnictwa w Dęblinie. Dwa tygodnie po wyjeździe napisał do mnie list. I na tym się skończyło. Drogi Redaktorze, miłość do mego Tadzika jest moją tragedią życiową. Poradź mi, Panie, jak wyrwać ze serca to uczucie i zapomnieć o nim raz na zawsze".

***

Zapomnieć i wyrwać jest łatwiej, niż się Pani wydaje. Już przecież raz to u Pani nastąpiło, a miałaby Pani spokój niczym nie zamącony, gdyby Pani ponownie nie dopuściła do siebie Tadzika. Ja zaś tym razem w drodze wyjątku będę doradzał coś odwrotnego.

List Pani wpoił we mnie głębokie przeświadczenie, że w Waszych sercach goreje miłość wzajemna, ale ma charakter... wulkanu. Wewnątrz, głęboko w ukryciu coś wre i kipi. Na powierzchnię wychodzi wszakże jedynie mgiełka dymu. I tylko od czasu do czasu następują wybuchy. Zarazem zaś Wasza miłość jest zatruta jadem zazdrości i to ją podkopuje, to ją gangrenizuje. Były tego dowody już w dawnych czasach, do czego Pani się sama przyznaje. Powtarza się to i nadal. Ledwo ponowny wybuch, a znów oboje flirtujecie z innymi.

Porozumcie się i zawrzyjcie sojusz zaczepno-odporny przeciw zazdrości — Waszemu wspólnemu wrogowi. Powiedzcie sobie: „Kochajmy się i nie dajmy się... zazdrości", a wierzę, że jeszcze będziecie ze sobą b. szczęśliwi. Niech Pani uczyni pierwszy krok i postara się listownie o spotkanie. Szczęść, Boże!..

Morfina w książkach do nabożeństwa

Sensacyjne aresztowanie w Paryżu

PARYŻ. Policja paryska dokonała sensacyjnego aresztowania, osadzając w więzieniu wielkiego rabina głównej dzielnicy Nowego Jorku, Brooklynu, Izaaka Leifera, pod zarzutem przemytu narkotyków z Francji do Ameryki i Palestyny.

Już w pierwszych dniach czerwca francuskie władze śledcze, nadzorujące specjalnie nielegalny handel narkotykami, stwierdziły, iż obywatel amerykański, piastujący wybitne stanowisko i posiadający bardzo rozległe stosunki i wpływy wśród kolonii żydowskiej Nowego Jorku, uczestniczy w międzynarodowym handlu narkotykami, mając za główny punkt swych operacyj Paryż.

Policja delegowała jednego komisarza i kilku inspektorów dla przeprowadzenia dochodzenia i dyskretnych obserwacyj.

Po szeregu wywiadów obserwatorzy przyszli do wniosku, iż podejrzanym osobnikiem jest bawiący w Europie od kilku tygodni wielki rabin Brooklynu. W sobotę policjanci śledzący rabina stwierdzili, że jadąc taksówką zatrzymał się przed sklepem introligatorskim w okolicach bulwaru Saint Germain i zabrał stamtąd kilkadziesiąt paczek, które odwiózł następnie do biura pocztowego na placu Giełdy, nadając ich część jako przesyłki polecone do Nowego Jorku.

Rabin Leifer pozostawał w czasie tych operacyj wewnątrz taksówki, pozostawiając wykonanie funkji nadawania przesyłek towarzyszącemu mu młodemu człowiekowi. W chwili, gdy rabin wraz ze swym towarzyszem powrócił taksówką na Bulwar Saint Germain, policja zatrzymała obu pasażerów legitymując ich, a następnie otworzyła kilka paczek, spoczywających na dnie taksówki.

Jak się okazało, paczki te zawierały kosztowne oprawione książki do nabożeństwa w języku hebrajskim. Po bliższym zbadaniu tych książek okazało się, że oprawa była podwójna i wewnątrz niej ukryte były koperty, zawierające heroinę, w ilości mniej więcej po 160 gramów. Rabina i jego towarzysza aresztowano i dokonano zbadania wszystkich znalezionych przy nim książek, zapakowanych do wysyłki.

Paczki te stanowiły drugą partię książek do nabożeństwa, zawierających heroinę, które miały być wysłane do Jerozolimy.

Policja francuska, która już od początku ub. tygodnia, po stwierdzeniu tożsamości rabina nawiązała kontakt z władzami angielskimi i amerykańskimi stwierdziła, że rabin Leifer pozostawał od dłuższego czasu w stałym kontakcie z najwybitniejszymi przemytnikami narkotyków w Ameryce i w Palestynie. Informacje udzielone władzom brytyjskim i amerykańskim umożliwiły dokonanie rewizji i aresztowań w Nowym Jorku i Jerozolimie. Jednocześnie zatrzymano i zrewidowano w Paryżu cały transport, nadany już w biurze pocztowym do N. Jorku, oraz zatrzymano na dworcu Lyońskim walizkę, należącą do towarzysza rabina, w której ten w tajemnicy przed rabinem i widocznie częściowo go okradłszy, ukrywał 20 podobnych książek do nabożeństwa z ukrytymi wewnątrz kopertami z heroiną.

Dotychczasowa ilość skonfiskowanej heroiny wynosi ok. 18 kilogramów i stanowi wartość ponad pół miliona franków.

Rabin Izaak Leifer, jak twierdzi prasa paryska, urodził się w r. 1893 w Polsce, w Peczynizynie, uzyskał jednak już oddawna obywatelstwo amerykańskie i od kilku lat sprawował z wyboru godność wielkiego rabina gminy żydowskiej w Brooklinie.

5 osób zabitych w katastrofie kolejowej

BRUKSELA. Wczoraj wykoleił się przy wjeździe na stację Sainte Truiden, pociąg osobowy. Pięć osób zostało zabitych, a liczne odniosły ciężkie i lżejsze obrażenia.

Na froncie hiszpańskim

SALAMANKA. Komunikat powstańczy kwatery głównej frontu catalońskiego: wojska powstańcze odparły w nocy z soboty na niedzielę na odcinku Sort szereg ataków nieprzyjacielskich na pozycje położone w pobliżu Mogote i Colladas.

Atak wojsk rządowych na łańcuch górski Salada zakończył się również niepowodzeniem. Powstańcy poczynili znaczne zdobycze terenowe na północ od Viver na odcinku Caudiel.

Wycofanie ochotników z Hiszpanii

w myśl planu londyńskiego komitetu nieinterwencji

BARCELONA. Rząd republikański przyjął po 4-godzinnej dyskusji plan londyńskiego komitetu nieinterwencji wycofania ochotników cudzoziemskich i prześle swą odpowiedź do Londynu jutro.

Równocześnie oczekiwany jest w Londynie powrót tutejszego ambasadora hiszpańskiego Ascarate, który spędzał ostatni tydzień w Barcelonie.

Przemówienie p. premiera Składkowskiego

na uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci ś. p. Serafina

DZIKOWIEC. W niedzielę odbyła się w Dzikowcu uroczystość odsłonięcia pomnika kaprala Korpusu Ochrony Pogranicza ś. p. Stanisława Serafina, który poległ podczas pełnienia służby na pograniczu polsko-litewskim dnia 11 marca r. b. na odcinku Marcinkance.

Na uroczystość tę przybył p. premier gen. Sławoj - Składkowski, który dokonawszy aktu odsłonięcia pomnika, wygłosił następujące przemówienie:

Za chwilę odsłonić mam pomnik kaprala Stanisława Serafina, syna chłopskiego tej ziemi, poległego w obronie granic Polski. Opatrzność Boża sprawiła, iż śmierć ofiarna młodego żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza nie poszła na marne, lecz przyczyniła się do pogodzenia dwóch sąsiedzkich krain, Polski i Litwy.

Wieść o przelanej krwi Stanisława Serafina wstrząsnęła całym światem. Litwa i Polska, dotąd zwaśnione, podały sobie ręce na zgodę sąsiedzką. Krew chłopska kaprala Serafina, która cud ten sprawiła, piękna była i szlachetna.

Już przed 10 laty, gdy mały Staś chodził do tutejszej szkoły w Dzikowcu, zadziwiał nauczyciela i księdza katechetę swą pracowitością, zdolnościami i pragnieniem wiedzy.

Po ukończeniu szkoły pomaga ojcu w pracy przy gospodarstwie, jednocześnie szykując się do żołnierskiego rzemiosła w miejscowym Strzelcu. W wojsku wyróżniał się zamiłowaniem do służby, odwagą i koleżeństwem. W najtrudniejszych chwilach życia żołnierskiego umiał podtrzymywać dobry nastrój wśród kolegów. Te wszystkie szlachetne i piękne cechy charakteru odziedziczył Stanisław Serafin po ojcu Józefie, wójcie i radnym gminnym w Dzikowcu, oraz po matce Wiktorii, która życie swoje poświęciła wychowaniu dzieci.

Słuszną jest więc rzeczą, że pomnik kaprala Serafina staje tu w Dzikowcu, nieopodal zagrody chłopskiej, w której ujrzał światło dzienne. Tu w tej wiosce krzepło ciało i kształciła się dusza przyszłego żołnierza K. O. P-u. Pomnik ten wzniesiony na cześć bohaterskiego syna chłopskiego, odznaczenia nadane rodzinie i tym, którzy wznosili jego ducha do gotowości ofiary życia dla Polski, niech będą świadectwem wysokich cnót chłopa polskiego. Kapral Stanisław Serafin zginął chwalebnie za Polskę, to też w chwili odsłonięcia jego pomnika wznoszę okrzyk „Niech żyje Polska".

Trup mężczyzny w worku

Bestialska zbrodnia po rabunku

Na polach wsi Ochocice pod osadą Kamińsk, przechodzący rolnicy znaleźli w rowie granicznym wypełnionym wodą, wór, w nim trupa jakiegoś nieznanego mężczyzny.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że są to zwłoki Stefana Kuśmierka, mieszkańca Kamińska, który jeszcze w dniu 16 b.m. udał się rowerem w nieznanym kierunku i zaginął.

Zachodzi przypuszczenie, że Kuśmierek został przez nieznanych osobników obrabowany, a następnie w bestialski sposób zamordowany i ukryty w worku zatopionym w rowie.

Katastrofa motocyklowa

Ofiara wypadku doznała wstrząsu mózgu

TARNÓW. Wczoraj w Tarnowcu pod Tarnowem wydarzyła się katastrofa motocyklowa. Motocykl, którym jechał Tadeusz Pachoła, kierownik szkoły w Łubnie pod Włodawą wraz ze swą żoną Marią, zarzucił na błotnistej jezdni.

W czasie wypadku Maria Pacholowa uderzyła głową o jezdnię, doznając wstrząsu mózgu. W stanie bardzo ciężkim odwieziono ją do szpitala powszechnego w Tarnowie.

Nowa ofensywa Japonii

na Dalekim wschodzie

TOKIO. „Asachi-Schimbum" donosi w specjalnej korespondencji z Nankinu, że oddziały japońskie wylądowały w sobotę rano na wschodnim wybrzeżu jeziora Pojan na wprost Hukou i 40 klm. na wschód od Kiukiang, w północnej części prowincji Kiangsi.

Oddziały te zdobyły szereg ważnych pozycji, zajętych dotychczas przez artylerię chińską.

Święto sportowców sowieckich

zamieniło się w manifestację polityczną

MOSKWA. W niedzielę na Czerwonym Placu odbyło się doroczne święto sportowe, w którym według oficjalnych danych z 9 milionów zorganizowanych sportowców, wzięło udział 35 tysięcy. Defilada oddziałów sportowych, reprezentujących poszczególne republiki związkowe oraz różne organizacje i przedsiębiorstwa trwała prawie 6 godzin.

Tegoroczne święto sportowe odbyło się pod znakiem gloryfikacji Stalina. Co kilka minut specjalny speaker wznosił okrzyki na cześć wielkiego, genialnego, mądrego, kochanego Stalina, geniusza ludzkości, wodza rewolucji komunistycznej w całym świecie. Na transparentach widniały napisy: „Stalin, wybraniec całego narodu", „dzięki Stalinowi za szczęśliwą młodość", „potężny i niezwyciężony jest naród sowiecki, skupiony dokoła wielkiego Stalina", „Stalin najlepszy przyjaciel sportowców", „Stalin — nasze słońce".

Mówcy wzywali młodzież do opanowania sztuki wojennej, oświadczając zarazem, iż młodzież ta prosi rząd, by pozwolił jej dać nauczkę wrogowi, który grozi użyciem siły.

Polska — Finlandia 91:82

Zdecydowane zwycięstwo polskich pływaków

W drugim dniu meczu pływackiego Polska — Finlandia, rozegranego na pływalni Ośrodka W. F. przypadło zwycięstwo drużynie polskiej w stosunku 91:82. W drugim dniu poza konkursem startowała Kratochwilówna, która zgłosiła próbę bicia rekordu na 200 m. st. dow.. Próba udała się w zupełności i nowy rekord wynosi 2,54.

Wyniki techniczne: 100 st. dow. panów: 1) Hietanen (F) 1.03 2 i 3) Jędrysek i Szrajbman po 1,04, 100 dow. pań 1) Kratochwilówna 1:15.4 2) Dawidowiczówna 1:15.4; 100 na wznak panów 1) Tiitinen 1:18.7 2) Kaija (F) 1:19.2 3) Kumant (P) 1.19.8; Sztafeta 3×100 zm. pań: 1) Polska (Banaszewska, Bollówna, Dawidowiczówna 4:26 - rekord Polski; 2) Finlandia 4.55.2, sztafeta 4×200 st. dow. panów 1) Finlandia 10:6 2) Polska 10:55.8. W sztafecie tej nie startowali Jędrysek i Szrajbman, ten pierwszy ponieważ miał grać w waterpolo. — Skoki trampohlinowe panów: 1) Maerz (P) 103.70 2) Bredli (P) 97.42 3) Laesvieta 92.44 4) Kirkkimaki (F) 89.88. Skoki wieżowe pań 1) Graster (P) 29.05 2) Pietrzykowska (P) 26.04 3) Szczepańska 25.52.

Mecz waterpolowy Polska — Finlandia zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:0), bramki dla Polski zdobył do przerwy Jędrysik, po przerwie Hallor dla Polski zdobywa drugi punkt, następnie Finowie prezz Salmego i Tiilikainena zdobywają dwie bramki i uzyskują wynik remisowy.

Pojedynek Noji — Kusociński

zakończył się porażką mistrza olimpijskiego

W niedzielę po południu w drugim dniu lekkoatletycznych mistrzostw Polski wyniki finałów były następujące:

200 m. 1) Zasłona 22, 2) Dunecki 22.5, 3) Danowski 22,6 4) Poliński 23, 5) Trojanowski 23.1, 6) Bajerlein.

1500 m. 1) Staniszewski 4:02.4, 2) Kurpesa 4:04, 3) Swinarski 4:07,4, 4) Korzeniowski 4:10.3, 5) Winecki 4:11, 6) Kozłowski 4:13.

5 km. 1) Noji 14:52.6, 2) Kusociński 14:56.2, 3) Soldan 15:01.8, 4) Marynowski 15:21.8. 5) Karwowski 15.23, 6) Herman 15:41.4.

4 × 100 m. 1) Orlęta 44.1, 2) AZS Poznań 44.8, 3) AZS Lwów 44.8, 4) AZS Warszawa, 5) Warszawianka.

4 × 400 m. 1) AZS Warszawa 3:25.8 rekord polski klubowy, 2) Orlęta 3:26.4, 3) Pogoń Lwów 3:27.8, 4) Pogoń Katowice 3:29.2, 5) Stadion 3:38.2, 6) Polonia II.

400 m. płotki. 1) Maszewski 56.7, 2) Jurkowski 58.3, 3) Kaszta 61, 4) Hałas 62, 5) Pruszkowski.

Skok wzwyż. 1) K. Hofman 185, 2) Kalinowski 185, 3) Rejske 175, 4) Gierutto 175, 5) Prusak 170, 6) Kujawski 170.

Trójskok. 1) K. Hofman 14.29, 2) M. Hofman 14.27, 3) Luckhaus 14.22, 4) Kujawski 13.26, 5) Gorzyński 13.20, 6) Chmiel 12.99.

Młot. 1) Węglarczyk 44.31, 2) Kordas 43.30, 3) Gierutto 41.15, 4) Kocot 41.09, 5) Więckowski 39.58, 6) Kiełpikowski 37.36.

Oszczep. 1) Gierutto 57.12,

Garbarnia — Czarni 5:1

w meczu o wejście do Ligi

KRAKÓW. Garbarnia — Czarni 5.1. Zdecydowane zwycięstwo krakowian było wynikiem doskonałej gry ataku.

POZNAŃ. Gryf (Toruń) — Legia 3:3 (2:1) Wynik zupełnie nieoczekiwany ze względu na to, że mecz odbywał się na boisku Legii. Toruńczycy grali jednak bardzo dobrze.

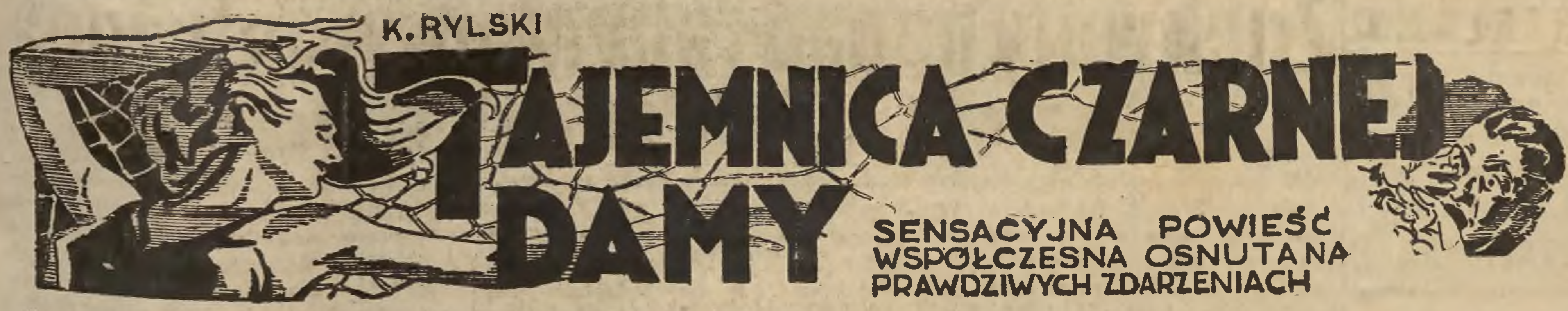
STANISŁAWÓW. Rewera — Dąb (Śląsk) 2:2(1:1). Ślązacy z trudem wywalczyli wynik remisowy. Walka była niesłychanie zaciekła.

ŁUCK. P. K. S. — Pogoń (Brześć) 3:1 (2:0). Łatwe zwycięstwo gospodarzy.

WILNO. W. K. S. (Grodno) — Makabi 1:0 (1:0). Bramka padła z zamieszania. Gospodarze grali b. słabo.

LUBLIN (tel. wł.). Mecz piłki nożnej o wejście do Ligi pomiędzy miejscową Unią a mistrzem Zagłębia R.K.S. zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3.

W Warszawie Legia przegrała z łódzkim Unionem 1:4



Po powrocie do Warszawy oczekiwał Poradzki z niecierpliwością spotkania z inżynierem Hetman-Hetmańskim. Zrana, gdy przybył do biura zameldował mu prokurent o telefonie Hetmańskiego.

Prokurent miał zamiar zreferować mu szereg innych spraw. Ale zamilkł, widząc, jak bardzo zmieniła się mina jego szefa. Wzrok Poradzkiego, zamarł. Na twarzy jego malowało się zdumienie. Prokurent sądził, że szef jest chory, że dostał ataku sercowego. Zresztą, wszyscy w biurze przypuszczali, że dyrektor jest ciężko chory... Dnie mijają, a on nie zjawia się wcale w biurze. Prokurent nie mógł zrozumieć, czemu tak podziałało brzmienie tego nazwiska na szefa.

A sądząc, że Poradzki osłabł, ujął go prokurent pod ramię i doprowadził do fotela.

Poradzki opanował się po chwili. Mocno uścisnął dłoń swego urzędnika i zgrzytając zębami, przekonany, że Hetmański odwołał swoją wizytę, spytał:

— Kiedy on dzwonił? Co powiedział?

—Hetmański? — spytał prokurent, nie rozumiejąc przyczyny przerażenia swego szefa.

— Tak — krzyknął Poradzki.

— Niedawno, przed kwadransem, mówił, że się pan dyrektor z nim umówił...

— Tak, tak — przerywał mu nerwowo Poradzki.

— Chciał przekonać się, czy pan dyrektor jest w biurze.

— A co mu pan odpowiedział?

— Powiedziałem, że pan dyrektor wnet nadejdzie...

— A więc on przyjdzie?

— Tak jest, przyjdzie...

— Proszę przygotować papiery w związku ze sprawą inżyniera Hetman-Hetmańskiego...

Poradzki usiłował zachować wszelkie pozory, nawet wobec swego personelu, by sprawić wrażenie, że chodzi mu tylko o sprawy interesu.

Prokurent wyszedł. Poradzki usiadł przy stole i niespokojnie palił jednego papierosa po drugim. Woźny wniósł mu teczkę z aktami sprawy Hetmańskiego. Poradzki począł ją przeglądać, spoglądając raz po raz na zegarek.

Bazyli Hetman-Hetmański zjawił się punktualnie na czas, nie spóźniając się nawet o jedną minutę. Prokurent i urzędnicy odnieśli się do niego, jak do zwykłego interesanta: tylko Maryla Sroczyńska zadrżała, widząc wchodzącą sylwetkę inżyniera. Zarumieniła się i specjalnie odwróciła głowę, by nikt nie zauważył jej zakłopotania.

Ale nikt tego nie zauważył. Nikt nie zwrócił na nią w tej chwili uwagi. Tak samo, jak nikt nie zauważył, gdy wzrok Maryli i Hetmańskiego skrzyżował się porozumiewawczo.

Trwało to zresztą tylko kilka chwil. Woźny wszedł do gabinetu dyrektora i zameldował:

— Inżynier Hetman-Hetmański!

Poradzki zerwał się z fotela. Miał zamiar zbliżyć się do drzwi, ale rozmyślił się. Nie, nie wolno mu okazać żadnego zdenerwowania.

To przecież sprawa handlowa i przyjmie go, jak zwykłego interesanta.

— Poprosić pana inżyniera!

Ale nie zawsze może człowiek ukryć trapiące go uczucia... Tak też było teraz z Poradzkim.

Ułożył sobie plan, jak przyjąć Hetmańskiego, jak z nim rozmawiać.

Poradzki ujrzał przed sobą wysoką, wychudłą postać inżyniera, jego podłużną twarz, która bez maski miała dziwnie łagodny wyraz... W uszach jego zabrzmiał znany mu głos:

— Moje uszanowanie, panie dyrektorze!

Poradzki stracił zupełnie panowanie nad sobą, podał niezręcznie dłoń i uśmiechnął się wymuszenie:

— Moje uszanowanie, panie inżynierze! Jest pan bardzo punktualny, proszę zająć miejsce...

Hetmański usiadł, położył obok siebie na stole zamszową rękawiczkę z prawej ręki. Poradzki oczekiwał cierpliwie, póki Hetmański zdejmie rękawiczkę z drugiej ręki, tam ujrzy ślady pierścionka... Znak ten byłby nieomylnym świadectwem.

Tak, twarz i sylwetka, głos — wszystko to przypomina mu niezawodnie „wodza"... Coprawda głos brzmi dziwnie inaczej, nie jest tak oschły, rozkazodawczy, przytłumiony... Jego wielkie, stalowe oczy mają zgoła inny wyraz... Spoglądają łagodnie, są raczej roześmiane... A najważniejsze: mimo wszystko przyszedł. Gdyby to był ów „wódz" nie zgłosiłby się może na jego zawołanie...

Te wszystkie myśli kłębiły się w głowie Poradzkiego zanim jeszcze zdążył nawiązać rozmowę. A jednak wiedział, że powinien być bardzo ostrożny. Zresztą, rozważył za wczasu drugą możliwość: Hetmański przyjdzie rozmyślnie po to, by zrzucić ze siebie podejrzenie, iż jest tym „wodzem"... Zechce go przekonać, że jest inżynierem Hetman-Hetmańskim, któremu zależy bardzo na zamówieniach, na zarobku... Ale to nie powinno zdjąć zeń podejrzenia... Przecież wszyscy, wszyscy „bracia" muszą prowadzić tak powójne życie...

Poradzki postanowił zatrzymać go u siebie jak najdłużej, a szczególnie sprawić, by zdjął rękawiczkę z lewej dłoni i ukazał pierścionek, który odcinał się pod skórzaną rękawicą... Bez tego trwa wciąż w niepewności... Oto wydaje mu się, że to właśnie ten sam, a po chwili zdaje się, że to jest zupełnie kto inny...

— Tak, w naszych warunkach punktualność jest rzeczą godną wyróżnienia — otworzył Poradzki teczkę i rozpoczął od razu rozmowę do rzeczy.— To też przy pierwszej okazji pragnę od razu z panem rozpocząć współpracę...

— Punktualność panie dyrektorze — wydaje się Poradzkiemu, że słyszy głos „wodza" — posiada niezwykłą wagę w życiu... Wie pan o tym, że Napoleon zdobył świat z zegarkiem w dłoni... — uśmiechnął się Hetmański.

Tak, Poradzki jest przekonany, że to jest „wódz"... Porównuje siebie do Napoleona, co za mania wielkości... Chciał go czymś ukłuć i powiedział:

— Ale pod Moskwą nawet zegarek mu nie dopomógł...

— To prawda, ale na drugi raz nie uczyniłby takiego głupstwa i nie lazłby pod Moskwę...

Poradzki jest teraz przekonany, że to jest właśnie tamten. Mówi o sobie, jest przekonany, że on nie poniesie klęski...

Jedna myśl pochłania Poradzkiego:

— Co zrobić, by Hetmański zdjął i drugą rękawiczkę?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Bruneta, który udał się w czasie wielkiej wojny do Hiszpanii z misją wyśledzenia kryjówki niemieckich łodzi podwodnych i wysadzenia jej w powietrze, z kolei zaczęli śledzić szpiedzy niemieccy.

3.

Po pięciu minutach wróciłem pozbawiony niebezpiecznego ładunku. Objąłem nieznajomą wpół i oboje zaczęliśmy udawać, że jesteśmy pochłonięci grą miłosną.

Wracając ze spotkania z naszym agentem, zauważyłem hotel położony w pobliżu toru kolejowego. Tam zaprowadziłem moją „zdobycz".

Okno pokoju, który nam od najęto, wychodziło na tor. Postanowiłem z miejsca wykorzystać tę okoliczność. Gdy tylko moja towarzyszka zaczęła się rozbierać, rzuciłem się na nią i zanim rzekoma dziewka uliczna zdołała stawić jakikolwiek opór, chusteczka przesiąknięta chloroformem, znalazła się w jej ustach.

Po kilku chwilach ciało jej znieruchomiało. Położyłem ją wówczas na łóżku, związałem jednym z prześcieradeł, a z drugiego skręciłem sznur. Następnie uwiązałem ją do końca sznura i powoli zacząłem opuszczać na dół. Gdy już kołysała się w powietrzu, uwiązana do sznura, opuściłem się na dół, odwiązałem ją i wyciągnąłem ją na trawie.

— Co teraz z nią robić? — pomyślałem, rozglądając się na wszystkie strony.

Nagle w odległości kilkudziesięciu kroków zauważyłem wagony towarowe. Nie namyślając się długo, wziąłem moją „przyjaciółkę" na ręce, wniosłem do jednego z wagonów i ukrywszy pod wielkimi workami, oddaliłem się szybkim krokiem.

Dopiero o wiele później dowiedziałem się, że agentka ta oddała wielkie usługi Niemcom. Mimo jej więcej niż skromnego wyglądu, a może właśnie dlatego, potrafiła nawiązać znajomość z agentami wywiadów państw sprzymierzonych i wyciągnąć od nich interesujące ją wiadomości. Uważali ją bowiem za zwykłą prostytutkę i byli zbyt gadatliwi w jej towarzystwie.

Pozbywszy się agentki, która deptała nam po piętach, wróciłem do hotelu i oświadczyłem kolegom:

— No, chłopcy, załatwione, agentka ta pozostawi nas już w spokoju. Ale teraz nie ma ani chwili do stracenia, musimy możliwie jak najszybciej ruszyć w drogę.

Szybko ubraliśmy się i pozostawiwszy w hotelu nasze walizy udaliśmy się po auto. Następnie umieściliśmy w nim nasze walizki i kufer z materiałami wybuchowymi i ruszyliśmy w drogę. Bez żadnych przygód dotarliśmy do Barcelony.

W tym mieście należało się jeszcze bardziej mieć na baczności niż w Irunie. Jeśli bowiem Irun był rojowiskiem szpiegowskim, to Barcelona była główną kwaterą obcych agentów.

Wkrótce mogliśmy się o tym przekonać na własnej skórze, mimo, że staraliśmy się przybyć do miasta niepostrzeżeni i zamieszkaliśmy w drugorzędnym hotelu. Jeszcze tego samego dnia, gdy wieczorem wróciliśmy do hotelu, jeden z kolegów dochodząc do swej walizy, zaklął nagle szpetnie.

— Co się stało? — zapytaliśmy go prawie jednocześnie.

— Ktoś dobierał się do mojej walizy. — odparł — Przed wyjściem wsunąłem włos do zamku, a teraz go nie ma. Poza tym w walizce wszystko jest po przewracane.

Podbiegliśmy do naszych walizek. Nikt ich nie ruszał. Widocznie tajemniczy gość, który „złożył nam wizytę", nie miał czasu dobrać się do nich, ktoś mu prawdopodobnie w tym przeszkodził.

— Jakie to szczęście! — rzekł kolega G. Aż ciarki przechodzą mnie na myśl, że mógł on również „zrewidować" walizę, w której przechowujemy materiały wybuchowe. Gdyby je odkrył, nasz los byłby godny pożałowania.

— Sądzę, że jegomość ten jeszcze tutaj wróci — wtrącił B. — Uważam, że należałoby go sfotografować, aby wiedzieć przynajmniej kto nas odwiedza.

— Bardzo słuszna uwaga! — zawołaliśmy.

W tym celu ustawiliśmy na jednej z walizek niewinny termos, który w rzeczywistości był aparatem fotograficznym, robiącym automatycznie zdjęcia.

— A teraz należałoby pomyśleć, co zrobić z materiałem wybuchowym — zauważyłem.

Nie można go przecież tutaj zostawić, bo podczas drugiej wizyty, którą nam niechybnie złoży nieznajomy, odkryje go. Należałoby go więc gdzieś ukryć i to możliwie najszybciej. Ale gdzie?

W pokoju zaległo milczenie. Każdy zastanawiał się nad tym, gdzie ukryć materiał wybuchowy.

— Mam niezłą myśl — przerwał w końcu milczenie G. — Udajmy się na miasto, sądzę, że na pewno znajdziemy jakąś odpowiednią kryjówkę.

Uznaliśmy ten projekt za słuszny i wyszliśmy na miasto, aby szukać jakiejś kryjówki. W końcu znaleźliśmy, to czego szukaliśmy. W pobliżu portu natknęliśmy się na stos starych skrzyń. Nawpół zgniłe, szczerniałe z kurzu i deszczu skrzynie leżały tu z pewnością od lat. Była to znakomita kryjówka. Nigdzie chyba nie znaleźlibyśmy lepszej. Tu postanowiliśmy ukryć walizę z materiałem wybuchowym i jeszcze tej samej nocy przenieśliśmy tutaj walizkę i wsunęliśmy ją między skrzynie.

Nazajutrz odpowiednio do otrzymanych instrukcji udaliśmy się do cukierni „X". Umyślnie ją tak oznaczam, ponieważ jej ówczesny właściciel znajduje się obecnie w jednej ze stolic państw ościennych, gdzie najprawdopodobniej pracuje dla naszego wywiadu.

Przez kilka dni nikt do nas się nie zbliżał i znów nie wiedzieliśmy, co z sobą począć. Do piero czwartego dnia gdy wychodziliśmy z cukierni, natknęliśmy się w drzwiach na młodego mężczyznę, który na nasz widok przyłożył dwa palce lewej ręki do podbródka, a mijając nas, wsunął mi w rękę zwinięty kawałek papieru.

Był to nasz informator. Jak nas poznał? Nie było to trudne, ponieważ każdy z nas nosił w krawacie dużą szpilkę w kształcie gwiazdy.

Gdy rozwinęliśmy kartkę, okazało się, że jest to plan, określający dokładnie położenie poszukiwanej przez nas bazy niemieckiej. Znajdowała się ona w odległości dwóch kilometrów od Barcelony w małej zatoczce. Pod szkicem było zaznaczone:

„W danej chwili znajdują się tam dwie łodzie podwodne. Po za tym obok kryjówki, w której ukrywają się łodzie, znajdują się trzy zamaskowane rezerwuary zawierające olbrzymią ilość ropy". Wszystko to jest zamaskowane żelaznymi blachami, a zanurzone łodzie podwodne wchodzą tam przez wąskie przejście podmorskie i wynurzają się z wody, dopiero wewnątrz budynku, który przypomina niewinną fabrykę. Udajcie się tam jutro o godzinie szóstej rano. Jest to najodpowiedniejszy moment, ponieważ o tej porze następuje tam zmiana warty i panuje dość duże ożywienie".

(Dalszy ciąg jutro).

Zuchwały napad rabunkowy na służącą w mieszkaniu księdza przy ul. Krowoderskiej

Niezwykle zuchwałego włamania do mieszkania dokonano w dniu 22 marca br. w centrum Krakowa. Mianowicie w dniu tym około godz. 11-ej przed południem do mieszkania ks. Ludwika Koniówki, znajdującego się na V. piętrze domu przy ul. Krowoderskiej 6, włamali się 2 złoczyńcy. Jednakowoż podczas plądrowania mieszkania nadeszła służąca księdza, Helena Wyków na i wszczęła alarm, że w mieszkaniu są bandyci. Wówczas włamywacze rzucili się na nią, przewrócili na podłogę i związali jej nogi swetrem, po czym zamknęli ją w szafie. Następnie bez przeszkód obrabowali mieszkanie, zabierając różne przedmioty i gotówkę, łącznej wartości ponad 1.000 zł. i ulotnili się z łupem.

Zawiadomiona o rabunku policja przeprowadziła drobiazgowe śledztwo, które wreszcie doprowadziło do wykrycie jednego ze sprawców. A stało się to w ten sposób, że Wydział Śledczy dał poszkodowanej służącej do przeglądnięcia kartotekę fotografji notorycznych przestępców i Wykówna rozpoznała na jednej z fotografii tego opryszka, który dokonał na nią napadu. Był to niejaki Antoni Zawodziński, ślusarz wielokrotnie karany za włamania. Zawodzińskiego aresztowano i skonfrontowano z Wykówną, która z całą stanowczością potwierdziła, że ten właśnie był jednym z włamywaczy. Wkrótce po tym w mieszkaniu niejakiego Józefa Jarzyny w Mogilanach pod Krakowem znaleziono część skradzionych u ks. Koniówki rzeczy, które Zawodziński dał Jarzynie na przechowanie. Zawodziński jednak wyparł się, jakoby dokonał rabunku w mieszkaniu księdza, a twierdzi, iż rzeczy te kupił „na tandecie".

Epilog opisanego powyżej rabunku rozegrał się wczoraj przed Trybunałem Sądu okręg. karnego. Ponieważ drugi sprawca nie został dotychczas wykryty, przeto na ławie oskarżonych zasiadł Zawodziński, któremu akt oskarżenia zarzuca dokonanie kradzieży przy użyciu przemocy, oraz Jarzyna, oskarżony o przechowywanie rzeczy, pochodzących z rabunku.

W wyniku rozprawy Trybunał biorąc pod uwagę, że osk. Zawodziński był 15 razy karany za kradzieże, skazał go na 7 lat więzienia, zaś Jarzynę na 10 mies. więzienia. Oskarżonych bronili; mgr. Leon Lüsser, substytut adw. L. Rosenstocka i adw. dr. Grossman.

Sensacyjne bankructwo przy ul. Dietla

Wielką sensację wśród krakowskich sfer kupieckich wywołało onegdaj aresztowanie niejakiego Jachc'a Trachtenberga, właściciela wielkiej hurtowni skór przy ul. Dietla 40.

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem przywłaszczenia towarów, wartości 150 tys. zł., powierzonych mu przez fabrykę do sprzedaży komisowych. Trachtenberga umieszczono w więzieniu u św. Michała do dyspozycji władz sądowych. Nad to przeciw Trachtenbergowi prowadzone są dochodzenia w związku z ogłoszoną przezeń niewypłacalnością, która ma mieć pozory złośliwego bankructwa.

Odroczenie rozprawy o fałszerstwo pieniędzy

Jak już donosiliśmy, wczoraj przed Trybunałem sądu karnego w Krakowie miała odbyć się sensacyjna rozprawa przeciw miejscowemu szewcowi Józefowi Kruczyńskiemu i jego wspólnikowi Tomaszowi Reinoldowi, oskarżonych o wyrabianie fałszywych pieniędzy.

Rozprawa jednak nie doszła do skutku, ponieważ podczas badań wstępnych przed rozprawą osk. Reinold oświadczył przewodniczącemu trybunału, sędzie mu dr Wsołkowi, że nie był karany za fałszerstwo pieniędzy 4 letnim więzieniem, jak podano w akcie oskarżenia, lecz jedynie w r. 1926 był zatrzymany w więzieniu śledczym przez 4 tygodnie „za sporządzenie kliszy do fabrykacji dolarów". Trybunał uznał jednak, że oświadczenie to jest wykrętne i dlatego postanowił zarządzić zbadanie rejestru karnego w Warszawie oraz zasięgnąć opinii w Wydziale śledczym, po czym, na wniosek prokuratora Szeligi i obrońców: adw. Gabryela i mgra Langdorfa, odroczył rozprawę.

o—o—o

Pasażerka wypadła z dorożki potrąconej przez auto

W niedzielę wieczorem na skrzyżowaniu ulicy Starowiślnej z Dietla nastąpiło zderzenie samochodu osobowego, prowadzonego przez Władysława Oleksego (ul. Sereno Fenna 10) z dorożką konną Nr. 286, powożoną przez Stanisława Grzyba (ulica Żółkiewskiego 24). Wskutek silnego wstrząsu wypadła z dorożki pasażerka, 60-letnia Rojza Majersdorf, obywatelka czeska, zamieszkała w Reichenbergu w Czechosłowacji. Majersdorf doznała lekkiego potłuczenia ciała, a również koń został lekko skaleczony.

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 26 lipca 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze 16.45 „Motocyklem po Polsce", 17 „Wielka rewia strzelecka", 17.10 Muzyka, 17 55 Wiadomości bieżące, 19.10 „Pan mandatariusz urzęduje", 21 Pogadanka aktual a, 21 55 Bilans wyników zawodów strzeleckich 22.05 Lokalne wiadomości sportowe, 22.10 „Pod k nstelacją panny młodej" — wesele krakowskie w wyk. zespołu ludowego z Prokocimia.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Zagadkowa śmierć krakowskiego kaflarza

W lutym br. pisaliśmy o zagadkowym zgonie krakowskiego kaflarza, śp. Kluski, który pewnego wieczoru wrócił do domu rodzinnego w stanie nietrzeźwym, nazajutrz zaś stwierdzono u niego ciężkie kontuzje głowy. Kluskę przewieziono więc do szpitala, w którym wkrótce wyzionął ducha, nie odzyskawszy przytomności.

Sprawą tajemniczej śmierci zainteresowały się władze śledcze, które na wniosek prokuratury zarządziły aresztowanie żony i teściowej tragicznie zmarłego kaflarza, pod zarzutem spowodowania jego śmierci. Sprawa ta była przez dłuższy czas przedmiotem śledztwa sądowego, które ostatnio zostało całkowicie ukończone, a wyniki jego skierowano już do Prokuratury.

Prawdopodobnie zagadka śmierci śp. Kluski będzie przedmiotem rozprawy we wrześniu br.

—oo—

Zmiany w umundurowaniu poborców skarbowych

Min. skarbu wprowadził zmiany w umundurowaniu poborców skarbowych. Mundur ich składa się z płaszcza, kurtki, spodni długich do trzewików, lub krótkich do butów, oraz czapki. Ubranie zimowe wykonane jest z sukna, letnie zaś z materiału wełniano-bawełnianego. Kolor patek na kurtce i płaszczu oraz otoku czapki jest bronzowy z zielonymi wypustkami. Poborcy skarbowi obowiązani są występować w mudurze podczas służby, przy czym mogą także chodzić w mundurze poza służbą.

SPRAWY SPOŁECZNE.

Świadczenia dla położnic i matek karmiących

Wobec niedostatecznego jeszcze uświadomienia ubezpieczonych pracownic o świadczeniach, kió re przysługują położnicom i matkom karmiącym, wyjaśniamy, że świadczenia tej kategorii obejmują: 1) bezpłatną pomoc lekarniczą przed, w czasie i po porodzie, 2) zasiłek połogowy oraz 3) zasiłek dla karmiących matek. Zasiłek połogowy wynosi 50 procent przeciętnego tygodniowego zarobku ubezpieczonej za ostatnie 13 tygodni zatrudnienia i wypłacany jest przez cały czas wstrzyman a położnicy od pracy, nie wyłączając niedziel i świąt, nie dłużej jednak niż w ciągu 8 tygodni. Z okresu tego conajmniej 6 tygodni przypadać powinno po porodzie. Za zgodą położnic ubezpieczalnia może udzielić im utrzymania i opieki lekarskiej w zakładzie dla położnic. W tym wypadku położnica otrzymuje zasiłek domowy, jeśli ma na utrzymaniu jedną lub więcej osób razem z nią mieszkających. Zasiłek domowy wynosi połowę zasiłku chorobowego, czyli 25 procent przeciętnego tygodniowego zarobku ubezpieczonej. Gdy zaś niezdolność ubezpieczonej do pracy przekracza okres zasiłku połogowego, wówczas otrzymuje ona tylko zasiłek chorobowy.

Zasiłek dla karmiących matek udzielany jest w naturze w ilości jednego litra mleka dziennie lub w równowartości gotówkowej za czas karmienia od ukończenia zasiłku połogowego, nie dłużej jednak niż w ciągu 12-u tygodni. Prawo do zasiłku połogowego i zasiłku dla matek karmiących mają tylko te ubezpieczone, które w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed porodem pozostawały conajmniej przez 4 miesiące w zajęciu, uzasadniającym obowiązek ubezpieczenia.

Babską pięścią dostał w dziób i na ziemię padł jak trup

Nielada siłę w pięści posiada Zofia Bujasik (ul. Kapelanka 16), która w niedzielę wieczorem podczas bójki tak dotkliwie poturbowała przeciwnika, że do przytomności doprowadził go dopiero lekarz Pogotowia.

Inwalidzi mają pierwszeństwo przy otrzymywaniu zapomóg.

Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśnia, że pierwszeństwo przy otrzymywaniu zapomóg z kredytów ministerstwa przysługuje w myśl nowej ustawy, która obecnie weszła w życie wszystkim inwalidom, pozbawionym w 25 procentach zdolności do pracy, jak również i wdowom o tym samym procencie niezdolności, oraz tym wdowom, które pozbawiono zaopatrzenia w roku 1934.

Nowa ofiara kąpieli w niedozwolonym miejscu

Podczas kąpieli w Wiśle, w miejscu zakazanym na prawym brzegu obok m stu dębnickiego, utopił się 21-letni czeladnik masarski Marcin Kubat, pracownik firmy J. K. Kurkiewicza, przy ul. Grodzkiej 7.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 16218